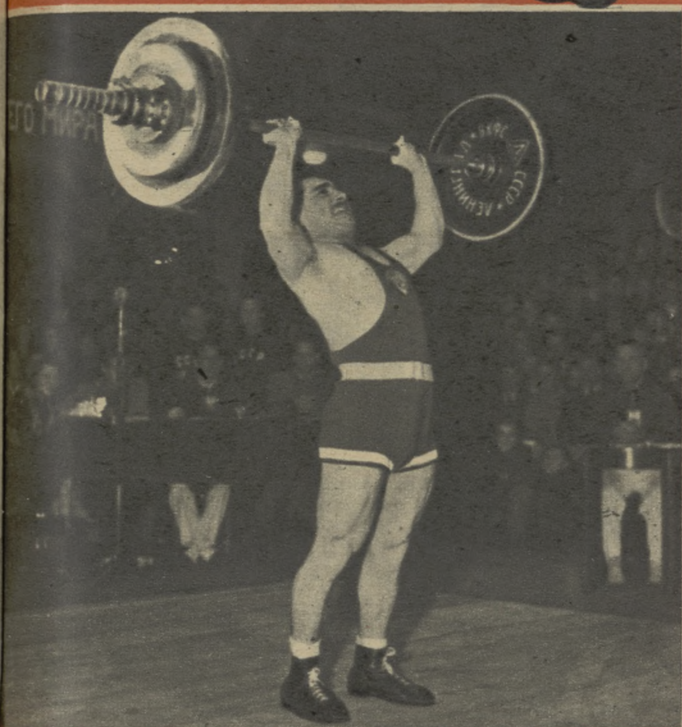
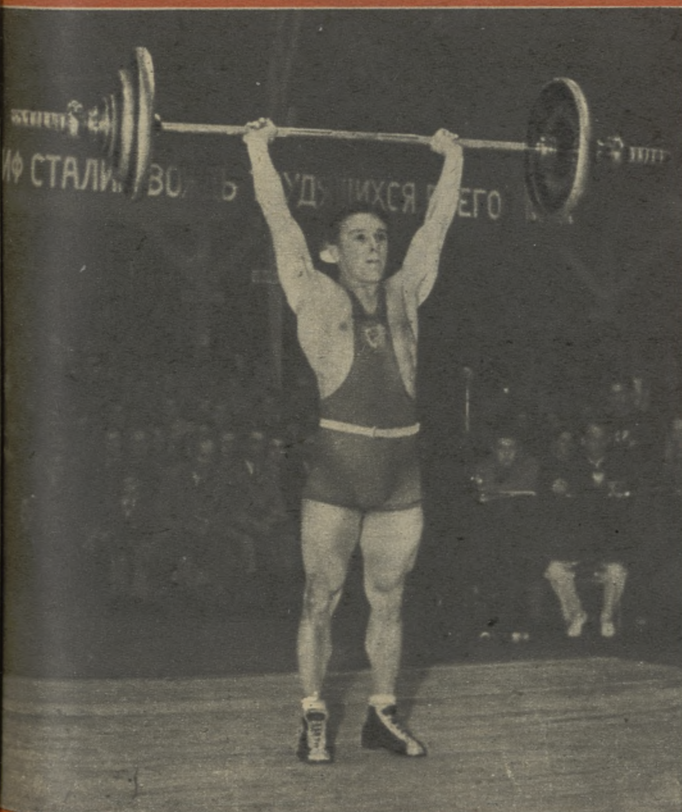
16 - 30 LISTOPADA 1951
Nr 22
CENA 90 GR

SPORTOWIEC





RAFIK CZIMISZKIAN mistrz ZSRR, akademicki mistrz świata — waga piórkowa.



Ekipa ciężarowców radzieckich, która rozegrała w Polsce towarzyskie spotkania z naszymi zawodnikami, oraz dała kilka pokazów w większych ośrodkach produkcyjnych, przyczyniła się wybitnie do spopularyzowania i podniesienia poziomu naszego sportu ciężkoatletycznego. Wiele nowych rekordów Polski ustanowili nasi sztangiści dzięki cennym wskazówkom trenerów i zawodników radzieckich oraz pilnej obserwacji treningów naszych gości.

Blisko połowa rekordów świata w podnoszeniu ciężarów należy do sportowców ZSRR. Podczas pobytu w Polsce ciężarowcy radzieccy wykazali doskonałe przygotowanie kondycyjne i techniczne, osiągając wyniki w granicach swych życiowych rekordów. Cieszy nas, że właśnie w Polsce sztangiści radzieccy ustanowili **4** nowe rekordy świata i jeden rekord ZSRR.

Na zdjęciu: Jurij Duganow (waga średnia), który w towarzyskim spotkaniu Polska — ZSRR w Łodzi, ustanowił nowy rekord świata w rwaniu oburącz wynikiem 129 kg.

Felieton Krystyny Żywulskiej na str. 16

EUGENIUSZ ŁOPATIN zasłużony mistrz sportu — waga lekka.

MIKOŁAJ MIRKUŁOW — waga półciężka.

IWAN LUBAWIN mistrz Moskwy — waga lekka.







MY I NASI PIŁKARSCY PARTNERZY

DYNAMO (Tbilisi) — CWKS 2 : O

Do specjalnych cech naszego piłkarstwa należy, jak wiadomo, jego żywiołowa wyskokowość, jego zdolność do kompromitujących klęsk i błyskotliwych sukcesów. Gdyby sukcesy klubów czy państwowych reprezentacji były tak częste jak porażki, bilans nie sprawiłby nam przykrości. Najczęściej jednak przegrywamy w imprezach międzynarodowych, a połączywszy to z przykładową nieregularnością formy ligowych drużyn — otrzymamy obraz piłki nieobliczalnej, której nieobliczalność jest właśnie sumą: niewłaściwego treningu, ogromnej ambicji, uleganiu nastrojom, dobrej na ogół kondycji, zawsze złej gimnastyki, ogromnego talentu piłkarskiego i pewnie niezbyt higienicznego trybu życia.

Dlatego jesteśmy bliscy wygrania ze Szkocją (1947 w Glasgow), czy teraz z Dynamo. A de facto źle gramy przecież w piłkę, smuci nas to całymi latami, a dla prawdziwych znawców owe „fajerwerki talentu" bardziej bolą niż radują, przypominając o błędach podstawowych i... wielkich możliwościach.

Najgorszą jednak rzeczą jest doszukiwanie się słabości przeciwnika na bazie własnych mankamentów. To tak jak walory złego brydżysty, z którym, jak wiemy, czasem nawet bardzo dobremu graczowi trudno jest wygrać, nie mogą być miarą rzeczywistych sił partnera. Nastrój nieopanowanego piłkarstwa wzmaga jeszcze poważna (czytaj niepoważna) część publiczności, która, łącząc często brak kultury boiskowej z brakiem znajomości przepisów, umiejętność odróżniania fauli od normalnej gry i vice versa, stwarza niewłaściwą atmosferę zawodów. Wyladowywanie głośno swych protestów przeciwko werdyktom sędziowskim należy do naszych specjalności stosowanych bez względu na to, czy sędzia omylił się czy nie. Stąd konieczność uczenia się zasad piłki nożnej przez graczy oraz publiczność, z której wyrastają gracze...

Dynamo Tbilisi, którego grze przyglądało się setki tysięcy widzów, pokazało piłkę dużej klasy. Naszym drużynom należy się rzetelna pochwała za ambicję i wyniki.

Jesteśmy świeżo pod wrażeniem spotkania z CWKS. Polacy przygotowali się skrupulatnie do meczu, uzyskali też wynik honorowy, przy tym, duża część gry wykazała gwałtowną inicjatywę wojskowych. Były to jednak ataki bezstrzałowe, (patrz sprawozdanie naszego specjalnego wysłannika).

— Ale dlaczego wobec tego — zapytał mnie po meczu znajomy — dlaczego dynamowcy nie wygrali w wyższym stosunku?

— Dlatego, że ich tak mocne i precyzyjne strzały bronił w pięknym stylu Stefaniszyn, że Gogoberidze spudłował raz z najbliższej odległości. Ale przecież każdy widział na czym polega wartość piłkarzy z Tbilisi: na dobrej, opanowanej, jednolitej grze i bezbłędnej technice, na rzetelnym przygotowaniu.

I dlatego taką wagę przykładamy do bezpośredniego kontaktu naszych piłkarzy, do nauki metod ich treningu i podchwytywania tych cech kolektywnej gry, które budują drużynę twardą, zawsze na równym, dobrym poziomie, nie ulegającą stanom podniecenia czy depresji.

E. TROJANOWSKI



Przed chwilą Janeczek i Breiter byli jeszcze przy piłce, która podana teraz główką Antadze, wędruje do Paniukowa. Tej operacji przygląda się uważnie Gogoberidze.



Efektowny pojedynek o piłkę naszego obrońcy z Wardimiadi.

DYNAMO — CWKS 2 : 0

Gra rozpoczyna się od szybkich ataków Dynamo. Stosując na przemian krótkie i długie, ale zawsze celne podania, dynamowcy szybko zdobywają teren i podchodzą pod bramkę CWKS.

Atak Dynamo daje prawdziwy pokaz gry. Piłka chodzi od nogi do nogi, napastnicy pięknie wybiegają na pozycje, widać, że jest to drużyna doskonale zgrana i że zawodnicy dobrze się nawzajem rozumieją. Stefaniszyn jest stale zatrudniony a jego wspaniałe parady co chwila są oklaskiwane przez wielotysięczną publiczność.

W 13, 14 i 15 minucie Stefaniszyn broni trzy groźne strzały napastników Dynamo, jeden z najbliższej odległości.

W tym okresie piłkarze radzieccy grają w następującym ustawieniu: w napadzie 5 graczy wspieranych przez lewego pomocnika Antadze, w obronie obaj obrońcy, stoper i prawy pomocnik Paniukow. Im bliżej końca pierwszej połowy tym agresywniej atakuje Dynamo.

Wreszcie w 27 minucie, po akcji całego napadu, pierwszą bramkę dla gości strzela z najbliższej odległości Wardimiadi. Napór Dynamo ciągle trwa i mimo bardzo dobrej gry defensywy CWKS, w 42 minucie po rzucie wolnym, bitym z linii autowej, prawy pomocnik gości Paniukow, strzela pięknie głową drugą bramkę.

W CWKS następują zmiany. Na miejsce lewoskrzydłowego Dwernickiego wchodzi Kalus. Oprych przechodzi na pozycję lewego łącznika, na lewym skrzydle gra Olejnik, a na lewej pomocy — Kalus.

Zmiana ta korzystnie odbija się na grze wojskowych. Kalus z powodzeniem zastępuje Oprycha na pomocy, a ten ostatni wprowadza pewien ład w grze ataku wojskowych.

Po przerwie dynamowcy posiadając w zapasie dwie bramki zwalniają tempo. Do głosu dochodzi CWKS, który walcząc bardzo ambitnie i ofiarnie uzyskuje pewną przewagę w polu, której nie potrafi wyzyskać słabo dysponowany napad. Napastnicy CWKS często zagrażają teraz bramce gości, cóż z tego, kiedy nie potrafią zdecydować się na strzał.

Mimo pewnej przewagi w polu drużyny CWKS, ataki gości są znacznie groźniejsze i Stefaniszyn ma o wiele więcej pola do popisu niż jego vis a vis Marganija. Aż do końcowego gwizdka mecz toczy się w bardzo szybkim tempie, sytuacje nieustannie się zmieniają, piłka przenosi się spod jednej bramki do drugiej i, mimo wysiłków obu drużyn, wynik nie ulega zmianie.

×

Oceniając poszczególnych graczy i formacje obu drużyn możemy stwierdzić, że bramkarz gości Marganija nie miał możności wykazania wszystkich swoich walorów wobec słabej dyspozycji strzałowej napadu CWKS, jednak wszystkie jego interwencje były pewne i znamionowały gracza wysokiej klasy.

Obrońcy i stoper dysponawali czystym wykopem z obu nóg i skutecznie blokowali napastników CWKS.

Obaj boczni pomocnicy grali równie skutecznie w obronie jak i w ataku i doskonale współpracowali z napadem. Szczególnie imponował Antadze, którego widać było to pod jedną to pod drugą bramką.

Trzeba podkreślić, że obaj pomocnicy dysponują czystym i mocnym strzałem z obu nóg. Napad gości grał nie tylko efektownie w polu, ale potrafił często i niebezpiecznie strzelać. Prawdziwą przyjemnością było obserwowanie pomysłowych i szybkich akcji, kończących się albo groźnym strzałem albo dośrodkowaniem. Należy podkreślić, że centry były często bite nisko, prosto na nogę któregoś z partnerów ze środkowej trójki. W napadzie gości wyróżniał się prawdziwie żonglerską techniką lewy łącznik Gogoberidze.

W CWKS doskonale zagrała, zwłaszcza po przerwie, defensywa. Stefaniszyn za puszczone bramki winy nie ponosi, natomiast popisał się wielokrotnie wspaniałymi paradami, broniąc w najtrudniejszych sytuacjach.

Z obrońców lepszy był Durniok, który skutecznie blokował lewoskrzydłowego gości. Na minus trzeba mu zapisać kilka nieprzyzwoitych kiksów. Najlepszą linią CWKS była pomoc. Orłowski bez zarzutu wywiązał się z roli stopera, a boczni pomocnicy Szczepański i Oprych, a potem Kalus byli skuteczni w defensywie i jednocześnie pchali bezustannie do przodu swój atak.

Napad CWKS zawiódł. Jedynym groźnym napastnikiem był Janeczek. Po przerwie, kiedy pozycję lewego łącznika zajął Oprych, atak zaczął pracować składniej, ale sam Oprych, który inicjował szereg niebezpiecznych akcji zawiódł jako strzelec. Jest to zresztą znana wada tego utalentowanego i wartościowego zawodnika. Reszta napastników CWKS wypadła słabo i dlatego, mimo przewagi w drugiej połowie w polu, CWKS nie potrafił zdobyć żadnej bramki.

emwad

19·XI 1942

RUSZYŁA OFENSYWA POD STALINGRADEM



CHWAŁA BOHATERSKIM SPORTOWCOM ZSRR

KTÓRZY WALCZYLI O WOLNOŚĆ SWEJ OJCZYZNY I EUROPY

SPRAWDZANIE WAGI

Sprawdzanie wagi, to ważna czynność w życiu sportowców! Znamy przecież te niezwykle ważne momenty przed zawodami, względnie przed generalnym treningiem, gdy bokser czy sztangista wstępuje na wagę, by sprawdzić ciężar swego ciała, by sprawdzić wynik planowych przygotowań, by przekonać się, że waga zgadza się co do grama z regulaminem.

Waga jest w życiu boksera czy atlety, jak zresztą każdego zawodnika, sprawą niesłychanego znaczenia. Każdy sportowiec zwraca na to szczególną uwagę, niepokoi go minimalny bodaj przyrost wagi i drży na samą myśl o tym, jak owa modelka z wielkiego magazynu mód w Paryżu, dbająca o linię swego ciała.

Ale należy pamiętać, że poza wagą ciała istnieje jeszcze waga tych wartości, których nie da się zważyć w ten sposób.

Tu sprawdzaniem jest normalny, ciągły trening. Sportowcy radzieccy trenują też systematycznie, przywiązując do treningu wielką wagę.

Poniżej zamieszczamy spostrzeżenia z treningu i życia radzieckich piłkarzy, pisane na gorąco przez Tadeusza Forysia, trenera naszych piłkarzy.

*

Jeszcze nie przebrzmiały oklaski powitalne dla piłkarzy radzieckich na dworcu, a już na drugi dzień liczną grupę działaczy, trenerów i zawodników ściągnęła, na zwykle puste o tej porze trybuny stadionu, ciekawość pierwszego treningu drużyny Dynamo. To tak, jakby ktoś przyszedł posłuchać strojenia instrumentu i próbnych gam mistrza, na długo przed jego zapowiedzianym koncertem.

Czas oczekiwania skracają powtarzane do powszechnej wiadomości uwagi o umiejętnościach strzeleckich Gogoberidze, o doskonałym pomocniku, jakim jest Paniukow, o trenerze drużyny Jakuszinie, dawniej wspaniałym napastniku Dynamo moskiewskiego.

O, właśnie już wychodzą. Gromadzie ubranej w granatowe kostiumy treningowe przewodzi Jakuszin z dziwnym krążkiem w rękach. Podobne zawiniątko niesie również trener Minajew. Co to? — zwykła taśma o szerokości dłoni. Piłkarze radzieccy rozpoczynają trening; zwykła kolejność — bieg, gimnastyka, budząca niekłamany podziw zebranych, ale jeszcze nie wiemy, co będzie z tą taśmą.

Nic tajemniczego. Taka zwykła taśma, jak się okazało, którą trener ogranicza część boiska wyznaczonego na polecone ćwiczenie w grze. Właśnie na wąskim prostokącie — trzech radzieckich piłkarzy gra przeciw trzem swym kolegom. Taśma to linia boiska, poza którą nie wolno już grać. Patrzymy pilnie. Zwinne, szybkie sylwetki dynamowców walczą o piłkę na tym prostokącie, podają ją sobie, demonstrując błyskawiczne wyjścia na pozycje i wszystko to na tej ciasnej przestrzeni, której granicy strzeże taśma.

Właśnie wtedy ta zwykła taśma Jakuszina przestała być sprzętem do treningu, a urosła dla wnikliwego obserwatora do symbolu, który pokazuje, jak piłkarze radzieccy wypełniają polecenia swojego opiekuna. Nawet w wypadku niecelnego podania, piłka nie przekraczała taśmy, bo zawodnicy z całą energią, nie szczędząc sił, nie mniej niż w decydujących momentach spotkania o mistrzostwo startowali do piłki. Walczono o nią zawzięcie nieraz tuż przy taśmie, ale żaden z piłkarzy nie upraszczał sobie zadania i nie przyglądał się biernie, gdy powstawała możliwość przejścia piłki przez taśmę Jakuszina. W tym samym czasie trener wziął w swoje obroty bramkarzy i ani okiem nie rzucił na pozostawionych piłkarzy w prostokącie taśmy. Grali oni z pełnym zapałem.

Świadoma dyscyplina treningu, zrozumienie celu poleconego im ćwiczenia — to pierwsza cecha piłkarzy radzieckich, przebijająca od pierwszego po przez wszystkie następne obserwowane treningi.

*

Zasłużony mistrz sportu Antadze, wspaniały pomocnik Dynamo na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie trenera, słowem kogoś bardziej podeszłego w latach, odbiegającego wyglądem od wyglądu czołowych zawodników. Antadze stracił już resztki bujnej niegdyś czupryny, ale za to zachował młodość w oczach i uśmiechu. Darzył nim Mietka Gracza we Wrocławiu, po każdym ostrym starciu w walce o piłkę, uśmiechał się kiedy strzelił wyrównującą bramkę, w końcowych minutach spotkania, po trudach, jakim nie sprostałby nikt z młodszych. Ten pomocnik przemierzył w czasie spotkania z Unią niezliczoną ilość razy drogę od własnej bramki do bramki przeciwnika. Nieraz wyprzedzał swoich napastników i nie tylko strzelił bramkę Szymkowiakowi, ale tak samo w pierwszej połowie spotkania w ostatnim ułamku sekundy wyręczył bezradnie stojącego już Marganije, kiedy piłka zbliżała się do linii bramkowej — odbił ją daleko w pole, odwracając nieuchronne niebezpieczeństwo.

Antadze zachował swoją młodość, a wszystko to zawdzięcza pracy treningowej. Aż radość bierze, gdy się widzi jak porywa go gra, jak walczy o piłkę, biega z zapałem rozbawionego małego chłopca, a uśmiech nie znika z jego twarzy, chociaż koszulka jest mokra.

*

Kiedy broni bramkarz Dynamo — każdy jego ruch jest tak szybki, gwałtowny, bez cienia skłonności do tanich efektów że nikt go nie może posądzić o chęć zdobywania oklasków widowni, on gra tylko dla zwycięstwa swojej drużyny.

Kiedy wyskakuje do schwytania górnej piłki, wydaje się niemożliwe, aby to robił siłą swoich mięśni. Jego ruch chwytania piłki i ściągnięcia jej na piersi jest błyskawiczny, oznajmia to głośne klaśnięcie dłoni o piłkę — pak! — pak! — zlewające się niemal w jeden odgłos.

Nie szukajcie w jego grze wspaniałych parad, dalekich lotów powietrznych do piłki, bo Marganija tylko w ostateczności chwyta się tych sposobów obrony.

*

W poniedziałek, po spotkaniu w Zabrzu, gdzie drużyna radziecka nie miała łatwego zadania i wiele sił i umiejętności musiała dać z siebie, zanim padły zwycięskie bramki, zawodnicy odpoczywali. Nie wyciągnęli się wszakże w bezczynności na łóżkach hotelowych, ale wybrali aktywny odpoczynek — jazdę na łyżwach na Torkacie.

W słonecznej Gruzji nie ma naturalnych warunków do uprawiania sportu łyżwiarskiego i nic dziwnego, że obok doskonale jeżdżącego Jakuszina czy Paniukowa, wielu innych po raz pierwszy próbowało trudnej sztuki poruszania się po gładkiej tafli lodowej. No i zaczęła się prawdziwa pantomina nowicjuszy łyżwiarskich na Torkacie.

Ruszyli śmiało, nie zniechęcili się niepowodzeniami, padali na taflę i podnosili się natychmiast, aby znów po rozpaczliwych, a przy tym zręcznych ruchach utrzymać równowagę. Nie rezygnowali. Na twarzach uśmiech, na czołach krople potu; piłkarze radzieccy starali się opanować sztukę poruszania się na łyżwach.

Zabawy i to zabawy sportowej było co niemiara i to był właśnie odpoczynek po niedzielnym spotkaniu. Zmęczeni, ale uśmiechnięci z żalem schodzili z boiska.

TADEUSZ FORYŚ
trener piłkarski



Jurij Duganow podczas ceremonii sprawdzania wagi. Duganow jest rekordzistą świata w rwaniu oburącz (swój własny rekord pobił ostatnio w Łodzi, wynikiem 129 kg).

17 GRZECHÓW GŁÓWNYCH PIŁKI NOŻNEJ

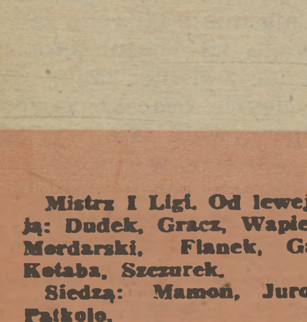














KONFLIKT Z PRZEPISEM

rys. 1. Brutalne, niebezpieczne zagranie ciałem
rys. 2. Podstawianie nogi
rys. 3. Naskakiwanie (nadeptywanie) na przeciwnika nogami
rys. 4 i 12. Niebezpieczna gra — za wysoko podniesiona noga
rys. 5. Odpychanie przeciwnika
rys. 6. Zatrzymanie przeciwnika
rys. 7 i 9. Umyślne zagranie piłki ręką
rys. 8. Atakowanie przeciwnika z tyłu
rys. 10. Popchnięcie przeciwnika rękami
rys. 11 i 13. Podkładanie się pod przeciwnika przy jego wyskoku, z przodu i z tyłu (stołek)
rys. 14. Nieprawidłowe atakowanie bramkarza
rys. 15. Niebezpieczna gra — wybijanie piłki z rąk bramkarza
rys. 16. Niebezpieczna gra — wystawienie przez bramkarza nogi naprzeciw atakującego przeciwnika
rys. 17. Nieumyślne zagranie rękami

Gra fair może być najbardziej ostra, ale właśnie musi być fair, to znaczy zgodna z przepisami. Rysunki powyższe przedrukowujemy z fachowej prasy radzieckiej jako instruktaż szczególnie ważny dla naszych początkujących graczy, jak również dla drużyn, pragnących wygrać za wszelką cenę oraz niefachowych a zarozumiałych i szowinistycznych widzów.













Mistrz I Ligi. Od lewej stoją: Dudek, Gracz, Wapiennik, Mordarski, Flanek, Gamaj, Kotaba, Szczurek.
Siedzą: Mamoń, Jurowicz, Patkolo.

M. WOŁKOWYSKI

KU ROZWADZE

NASZYM SZACHISTKOM



Mistrzostwo Polski w grze szachowej zdobył po raz drugi w swej karierze 29-letni krakowianin Bohdan Śliwa.
Do mistrzostw tych powrócimy jeszcze w najbliższym numerze.

W Moskwie, jak i w innych miastach Związku Radzieckiego, odbywają się często interesujące zawody — turnieje o szachowe mistrzostwa kobiet.

W Związku Radzieckim zainteresowanie kobiet sportem szachowym istnieje zaledwie od 25 lat. W carskiej Rosji nie było i nie mogło być kobiecych sekcji szachowych oraz turniejów dla szachistek. Jeśli historia szachów w Rosji podaje nam imiona wielu wybitnych szachistów, to w żadnym piśmie szachowym, wychodzącym w Rosji do wybuchu Rewolucji Październikowej, nie można znaleźć nawet wzmianki o szachistkach.

Obudzenie wśród kobiet zainteresowania dla gry szachowej, masowe organizowanie zawodów, powołanie do życia kobiecych grup ćwiczebnych, stało się możliwe jedynie w państwie socjalistycznym. W pierwszych latach ruch ten nie był liczebnie imponujący. W kobiecych mistrzostwach Leningradu w roku 1925 brało udział zaledwie 6 szachistek. Ale ten nieliczny turniej dał początek tradycyjnym rozgrywkom o kobiece mistrzostwo Leningradu. W bieżącym roku odbyło się 15 z kolei spotkanie radzieckich szachistek.

W roku 1926 zainteresowanie szachami wśród kobiet wzrosło tak dalece, że w spotkaniu między Moskwą i Leningradem brały udział również i szachistki.

W roku 1927 sport szachowy staje się jeszcze bardziej zorganizowanym i umasowionym wśród kobiet. Mianowicie w roku tym odbyło się pierwsze kobiece mistrzostwo Związku Radzieckiego, które zakończyło się zwycięstwem mieszkanki Moskwy, Olgi Rubcewej.

Zainteresowanie szachami wśród kobiet zaczyna się rozwijać poza granicami dwu główniejszych ośrodków szachowych — Moskwą i Leningradem. Odbywają się spotkania kobiece o mistrzostwa Białorusi, Charkowa, Orła. W następnym 1928 r. odbył się pierwszy ogólnokrajowy turniej szachistek oraz spotkania o mistrzostwa Moskwy, Kijowa, Tbilisi, Taszkientu, organizuje się turniej szachistek w stolicy Kirgizji, w m. Frunze. Głośne stają się nazwiska takich szachistek, jak Blukiet, Gołudowa, Rudienko. Lista ta z każdym rokiem zapełnia się nowymi nazwiskami.

W masowych spotkaniach odbytych w roku 1936 w Leningradzie bierze udział ponad 1000 kobiet. W kobiecych mistrzostwach uczestniczą teraz dziesiątki wykwalifikowanych szachistek, a w ćwierćfinałach o mistrzostwo Moskwy w 1948 roku brało udział blisko 100 kobiet.

W klubach szachowych czynnych w Domach Pionierów odbywają się regularne zajęcia z grupami dziewcząt. Młode szachistki, wychowane w klubach młodzieżowych pod kierunkiem wybitnych szachistek Związku Radzieckiego, szybko opanowują technikę gry szachowej. Obecnie szachistki radzieckie niejednokrotnie potwierdzają swoją doskonałą formę w turniejach męskich.

Szachy stają się popularne wśród kobiet wielu republik Azji Środkowej, gdzie do wybuchu Rewolucji kobiety nie posiadały żadnych uprawnień. Obecnie odbywają się regularne turnieje szachistek w Uzbekistanie, w Turkmenii, Kirgizji, Kazachstanie, Tadżykistanie.

Wielkie postępy w kobiecym sporcie szachowym zaszły w ciągu ostatnich 10 lat, a zwłaszcza w ostatnich paru latach. Postępy te stają się widoczne przede wszystkim w masowym ujawnianiu się młodych utalentowanych szachistek. Odbywające się w roku 1945 szóste spotkanie o mistrzostwo ZSRR zakończyło się zwycięstwem mistrzyni Leningradu, Biełowej. W następnych dwóch latach berło przechodzi do rąk mistrzyni Moskwy — Bykowej. Dopiero w ostatnim spotkaniu zwyciężyła znów przedstawicielka starszego pokolenia, wielokrotna zwyciężczyni Rubcewa, ale na drugim miejscu uplasowała się młoda szachistka leningradzka Bigłowa.

Przed trzema laty odbyło się spotkanie przez radio między Związkiem Radzieckim i Wielką Brytanią, przy czym z każdej strony brały udział po dwie kobiety. Związek Radziecki reprezentowały Biełowa i Rudienko, które wygrały wszystkie cztery partie. Obecnie przed radzieckimi szachistkami staje nowe i odpowiedzialne zadanie: walka o tytuł mistrzyni świata.

Kobiecy ruch szachowy w krajach Zachodniej Europy i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest słaby i wykazuje niewielką zaledwie liczbę szachistek. I jeśli Botwinnik jest oficjalnym mistrzem świata, to wśród kobiet pierwszą i jedyną reprezentantką tego tytułu była czechosłowacka szachistka Mieńczyk, która zginęła tragicznie w Londynie w roku 1944. Mieńczyk w ciągu wielu lat była mistrzynią świata nie tylko dlatego, że prześcignęła swoje przeciwniczki znajomością gry szachowej, ale również i dlatego, że turnieje szachistek odbywały się bardzo rzadko.

Na wniosek delegacji radzieckiej, Międzynarodowa Federacja (FIDE) postanowiła zorganizować w Moskwie turniej wybitnych szachistek, a zwyciężczyni w tym turnieju przyznać tytuł mistrzyni.

KSIĄŻKA, KTÓRĄ PRZEBIEGA SIĘ JAK SETKĘ (JEDNYM TCHEM...)

Na półkach księgarskich ukazała się niezwykle interesująca książka dwóch autorów radzieckich L. L. Chinczuka i G. I. Michajłowej pt. „Lekkoatletyka w ZSRR — zawody, osiągnięcia i rekordy w latach 1888—1950“, nakładem wydawnictwa „Fizkultura i Sport“. Książka ta, jak dotąd nie przetłumaczona na język polski, stanowi znakomity przegląd i źródło informacji odnośnie historii i rozwoju „królowej sportu“ w carskiej Rosji i Związku Radzieckim.

Systematycznie ułożony, przemyślany, obszerny materiał cyfrowo-dokumentalny, wzbogacony informacjami zaczerpniętymi z rozmów ze znakomitymi zawodnikami, sędziami i organizatorami zawodów, daje świetny obraz rozwoju na przestrzeni przeszło 60 lat uprawiania tego sportu w kraju, który stał się obecnie potęgą lekkoatletyczną świata.

Czy ktoś u nas wie, że już w 1888 roku uprawiano biegi jako sport w małej osadzie — Tjarlewo pod Petersburgiem?

A kto słyszał o znakomitym biegaczu lat 1901—1916 moskwiczaninie Archipowie, który biegał „setkę“ w 10,8 i 200 m w 22,4?

W carskiej Rosji były to jednak zjawiska odosobnione. Rozwój masowości sportu był niemożliwy, gdyż jego uprawianie mogło być, rzecz prosta, dostępne jedynie dla najbardziej zamożnych warstw społeczeństwa. Okres przedrewolucyjny zamykał drzwi do sportowych kół, czy stowarzyszeń, zdolnej lecz biednej młodzieży, czy też amatorom ze wsi.

Masowość kultury fizycznej i jej gwałtowny rozwój we wszystkich dziedzinach przyniosła dopiero Wielka Rewolucja Październikowa.

30 lat uprawiania sportu w ZSRR wysunęło go na pierwsze miejsce w wielu dziedzinach w świecie; lekkoatletyka radziecka zaś zdobywająca na mistrzostwach Europy w 1950 roku pierwsze miejsce zrobiła w ostatnich latach najbardziej gigantyczny krok naprzód.

W książce znajdujemy materiał porównawczy niezwykle jasno pokazujący te osiągnięcia nie tylko na odcinku pobitych rekordów świata czy Europy, lecz przede wszystkim wykazujący potężną bazę masowości, jaką zapewniła sobie lekkoatletyka radziecka na wsi i w organizacjach związków zawodowych.

Średnie wyniki najlepszych 50 lekkoatletów w okresie 30 lat są następujące: na sto metrów — 10,7; na 5.000 m — 15,02, wzwyż — 187,6, dysk — 45,2 m.

W lekkiej atletyce kobiecej średnie wyniki są jeszcze bardziej wyśrubowane.

Godna podkreślenia jest również dynamika rozwojowa ostatnich lat, wyrażająca się nie tylko w uzyskiwaniu najwspanialszych rekordów i wyników światowych, lecz w stałym i równomiernym podnoszeniu poziomu szerokich mas uprawiających ten wspaniały sport. Wyniki Dumbadze, Andrejewej, Smirnickiej, Hnykowej, Karakułowa, Suchariewa, Iliasowa, Lippa, Szczerbakowa i całej plejady zawodników i zawodniczek, osiągnięte zostały nie na skutek ich nadzwyczajnych zdolności, czy wyjątkowych fizycznych właściwości, lecz uporczywą, prawdziwie sportową pracą nad sobą, wytrwałością i hartem, przestrzeganiem sportowego trybu życia oraz słuchaniem się trenerów.

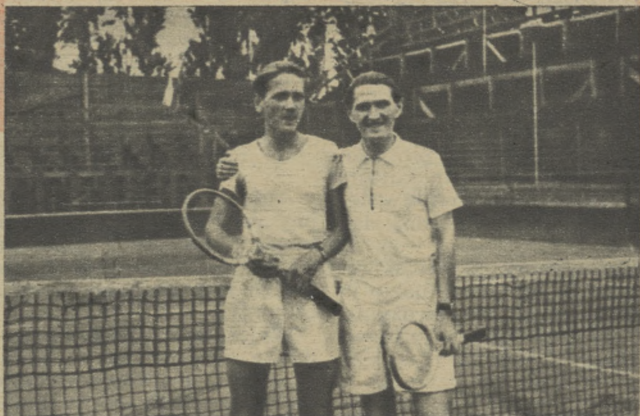
Ten wspaniały typ sportowca — obywatela, jaki wychowuje Związek Radziecki, zdał najlepiej egzamin w latach Wojny Ojczyźnianej. Sportowcy radzieccy z honorem zdali tę wielką próbę woli i ducha.

Książkę o historii lekkoatletyki radzieckiej czyta się z zapartym tchem. Winna być jak najprędzej przełożona na język polski i znaleźć się musi w każdej bibliotece sportowego koła, czy zrzeszenia.

Wac.

INŻ. JERZY OLSZOWSKI

O SYTUACJI W TENISIE



Przewodniczący Sekcji Tenisowej inż. Olszowski, przed wojną nasz czołowy gracz młodego pokolenia, obecnie jeszcze ciągle uprawia ten sport, a do niedawna brał udział w turniejach.

— Tenis już dawno przestał być u nas sportem elitarnym — rozpoczął swoją wypowiedź przewodniczący Sekcji Tenisowej GKKF, inż. Olszowski. — Niestety, nie zawsze rozumieją to terenowe władze sportowe i — wstyd powiedziec — niektórzy wybitni działacze sportowi. Udowadnianie, że sport tenisowy ma wszelkie dane, aby stać się sportem szeroko uprawianym, rzeczywiście masowym, byłoby dziś wyważaniem otwartych drzwi. Postarajmy się jednak przedstawić dotychczasowy stan faktyczny i wysnuć wnioski co do dalszych możliwości rozwojowych tenisa.

RAKIETY W KAŻDYM WOJEWÓDZTWIE

Po reorganizacji sportu tenisowego, to znaczy likwidacji dawnego PZT i utworzeniu Sekcji przy GKKF, i po chwilowym zastoju, spowodowanym między innymi spóźnioną sprawozdawczością zrzeszeń, co utrudniło śledzenie i analizę, tenis sięgnął organizacyjnie do pozostałych, „nietkniętych" jeszcze województw, jak: Białystok, Olsztyn, Zielona Góra, Lublin. W tej chwili już jego sieć organizacyjna obejmuje wszystkie bez wyjątku województwa w Polsce.

Jeśli przetłumaczymy to na język cyfr, to okaże się, że mamy w tej chwili ponad 12 tysięcy czynnych tenisistów, członków sekcji, a w tym około 6 tysięcy młodzieży. Blisko 40 sekcji w LZS-ach skupia 15% ogólnej liczby tenisistów„ podczas gdy dalsze 60% stanowią sportowcy — tenisiści pochodzenia robotniczego i 25% — inteligenckiego.

DWIE KADRY

— A co można powiedzieć o programie szkolenia? Konkretnie mówiąc, czy nastawiamy się na wyczynowość, czy też może wykorzystamy naszych trenerów do szkolenia masowego??

— Szkolenie pójdzie dwoma torami. Mamy w tej chwili około 50 trenerów. To liczbowo wystarczy, żeby wyszkolić i zaopiekować się kadrą wyczynową, nie wystarczy jednak, żeby objąć opieką wszystkich tenisistów. Dotychczas ciągle jeszcze odczuwamy brak instruktorów, skutkiem czego opieka ta się zatraca, bo obejmuje oprócz kadry tylko najbardziej uzdolnioną i obiecującą młodzież, zrzeszoną jako juniorzy w sekcjach. Taka gospodarka jednak mija się z naszym głównym celem rzeczywistego rozpowszechnienia tenisa i dlatego, aby zlikwidować te braki, przystępujemy do **zespołowego szkolenia kadry instruktorów społecznych**, do czego powołamy naszych starszych zawodników i działaczy tenisowych.

Pragnę tu podkreślić z naciskiem, że plan ten uda nam się przeprowadzić tylko wtedy, jeśli zrzeszenia będą przejawiały większą niż dotychczas aktywność organizacyjną. Trudno na przykład wytłumaczyć fakt, że na ostatnie plenum Sekcji Tenisowej GKKF przybyli przedstawiciele tylko jednego zrzeszenia.

OFENSYWA I... CYRK

— Co pan sądzi o tzw. tenisie nowoczesnym, któremu hołdują z pasją np. Amerykanie? Wielu ludzi odwraca się od tej nieestetycznej brutalnej formy gry...

Nasi tenisiści, szczególnie młodzież, przeszli już na nowoczesną taktykę gry, polegającą na ofensywie. Przeszli, choć jeszcze niedostatecznie ją wypracowali. Innymi słowy, za często ją stosują, a za mało trenują. Doskonałym tego przykładem jest Radzio, którego uderzenia z powietrza, woleje i smecze wymagają jeszcze dokładnych treningów.

Warto przy okazji zastanowić się nad wartością najnowszego tenisa amerykańskiego, polegającego na ofensywie doprowadzonej do absurdu. Niezwykła intensywność gry przypominającej widzowi cyrk, prawie zupełnie eliminuje taktykę i problematykę rozgrywanych spotkań, a polega głównie na kondycji. Doprowadza ona zawodnika do szybkich wyników i... szybkiej utraty sił. Jest to typowe „przeciągnięcie", niedopuszczalne ze względu na zdrowie i niesłuszne z punktu widzenia sportowego, gdyż wykańcza zawodnika kondycyjnie po 2 — 3 latach. System ten natomiast możliwy jest do przyjęcia przy grze podwójnej, gdy wysiłek jest rozłożony; w tym też tylko wypadku może być stosowany u nas.

Kiedy już mówimy o deblu, należy zwrócić uwagę, że ta forma gry jest u nas ciągle słaba, co przypisujemy w głównej mierze przypadkowemu doborowi par; naczelną bowiem zasadą gry podwójnej jest, aby pary deblowe były stałe, dobrze dobrane i przez systematyczne długoletnie wspólne treningi osiągnęły maksymalne zgranie.

KORTY I RAKIETY SĄ, TRUDNIEJ Z NACIĄGAMI

— Sprzęt tenisowy jest dotychczas importowany w 90%, stąd też może być przeznaczony tylko dla zorganizowanego ruchu sportowego. Polskie wytwórnie sprzętu sportowego mają pełne możliwości produkcji rakiet, większą trudność przedstawia zaopatrzenie w naciągi. Wysokowartościowe naciągi naturalne będziemy sprowadzali z ZSRR i będziemy uzupełniali ich ilość importem z innych krajów. Naciągi nylonowe są dobre w użyciu, ale po pewnym czasie psują rakietę; w obu wypadkach zaś należy zwrócić większą uwagę na dokładną konserwację naciągów.

Kortów przybywa co roku o 30 proc. W roku 1951 oddaliśmy do użytku 200 nowych kortów, a byłoby ich znacznie więcej, gdyby nie zupełny brak zainteresowania aktywu społecznego w wielu miejscowościach, aktywu, któremu przecież służymy radą i pomocą.

NIE MA KOBIET NA KORTACH

— Czym należy tłumaczyć znikomą liczbę kobiet uprawiających tenis?

— Liczba ta jest rzeczywiście znikoma i popełniliśmy błąd nie zwróciwszy na to uwagi przy forsowaniu młodzieży. Projektujemy obecnie zachowywanie proporcji w przyjmowaniu do klubów i jednocześnie zamierzamy zaangażować nasze czołowe zawodniczki do szkolenia instruktorek tenisowych.

Najbliższa rada trenerów poświęci główną uwagę tym naszym dwóm najsłabszym punktom, jakimi są: gra kobieca i podwójna. Zaznaczyć trzeba, że pracę nad rozpowszechnieniem sportu tenisowego utrudniło nam nieoczekiwane wyeliminowanie tenisa ze Spartakiady, czego przyczyny nie możemy się doszukać, tymbardziej, że sekcje tenisowe przygotowywały się do Spatakiady od dłuższego czasu i po tej linii szła praca trenerów i zawodników. —

Rozmowę przeprowadziła M. SKROCZYŃSKA

PRASA O RADZIECKICH GOŚCIACH

Robotnicy Huty „Kościuszko" do radzieckich sportowców:

„Robotnicy naszej huty żywią wielką przyjaźń i przywiązanie do bohaterskiego narodu radzieckiego za serdeczną i szczerą pomoc, która umożliwia nam coraz lepsze i wyższe osiągnięcia produkcyjne poprzez stosowanie przodujących radzieckich metod pracy. Organizowane w Hucie „Kościuszko", z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, imprezy i odczyty pogłębiły wśród załogi wiedzę o życiu i osiągnięciach narodów radzieckich oraz ugruntowały braterski sojusz i przyjaźń między Polską i Związkiem Radzieckim"

Odpowiedź sportowców ZSRR:

„Jesteśmy szczęśliwi, że możemy poznać ludzi i sportowców odrodzonej Polski Ludowej, którzy razem z narodami Związku Radzieckiego budują szczęśliwą przyszłość i walczą nieugięcie o utrwalenie potęgi Światowego Obozu Pokoju".

4 rekordy świata, 1 rekord ZSRR i 21 rekordów Polski padło podczas pobytu sztangistów radzieckich w naszym kraju.

„Walory naszych gości — podkreśla „Przegląd Sportowy" — są powszechnie znane. Reprezentują oni światową klasę i Polacy nie mogą w tej chwili marzyć o nawiązaniu z nimi jakiejkolwiek walki. Uczą się jednak dużo i za każdym startem biją rekordy krajowe. Z ustanowionych przez Polaków rekordów najwięcej cieszą się nasi goście. Trener radziecki nie szczędzi polskim zawodnikom rad".

ZAWODNIK kadry narodowej sztangistów Styczyński z CWKS dzieli się swymi spostrzeżeniami na łamach „Sportu":

„Tego, co zdążyli nam już wpoić w czasie pierwszych występów nasi radzieccy koledzy, nie nauczylibyśmy się chyba przez długie lata. Z miejsca wykryli nasze największe błędy. W Łodzi, gdzie występ trwał około 4 godzin, już w pierwszych dyskusjach w szatni z reprezentantami ZSRR, gdzie mieliśmy do dyspozycji dwie sztangi, zdaliśmy sobie już sprawę z naszych zasadniczych błędów.

Przede wszystkim brak nam szybkości w samej chwili podnoszenia ciężaru, jak również i w podejściu. Zawodnicy radzieccy niemal biegiem dochodzą do ciężaru i po opuszczeniu jego równie szybko schodzą z podium.

Rozgrzewka, jaką robią przed każdym występem zawodnicy radzieccy, to rzecz dla nas zupełnie nowa. Jest bardzo forsowna. Tuż przed wyjściem na podium trener niemal zawsze musi ocierać z potu swych pupilków. Na taką rozgrzewkę składa się intensywna gimnastyka i wreszcie dziesiątki ćwiczeń ze sztangą, nie odzowną przed każdymi zawodami w szatni zawodników radzieckich.

Zawodnicy i trener radziecki, którzy mieli już liczne kontakty z sztangistami CSR, Węgier czy Rumunii, zgodnie orzekli, że u nas w Polsce napotkali na najlepszy materiał. Ale równocześnie są niezmiernie zdziwieni naszym słabym przygotowaniem ogólnym. Nie wierzą po prostu, że u nas w Polsce trenujemy nie zwracając niemal w ogóle uwagi na gimnastykę przyrządową czy lekkoatletykę.

Zasłużony mistrz sportu Żgenti, w czasie jednej z rozmów przedstawił nam przebieg treningu jaki prowadzi każdy zawodnik radziecki przed sezonem, czy przed szczególnie ważnymi zawodami. Dzieli się on na trzy fazy. Pierwsza obejmuje wyłącznie ćwiczenia ogólne. Przede wszystkim gimnastykę przyrządową, lekkoatletykę (sprinty i skoki) — ćwiczenia zręcznościowe. Druga faza obejmuje ćwiczenia wybitnie siłowe, a trzecia wreszcie poświęcona jest wyłącznie przygotowaniom technicznym.

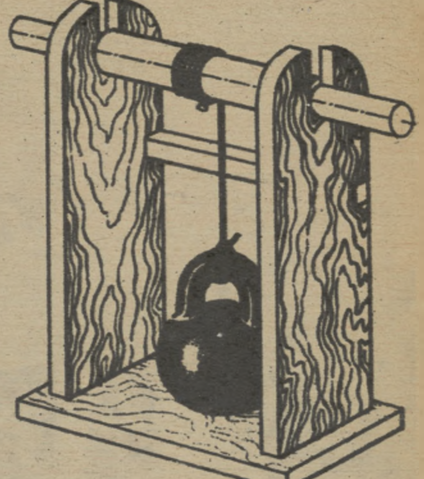
Każdy z zawodników radzieckich jest doskonałym gimnastykiem. Nie ma wśród nich nikogo, kto by, na przykład, nie potrafił bez żadnych trudności wykonać salta".

CZOŁOWY sztangista radziecki, rekordzista świata, Nowak powiedział dziennikarzom i działaczom sportowym:

„Wśród polskich sztangistów jest wiele talentów. Jeżeli poprawią oni swoją technikę, to jestem przekonany, że ich sukcesy nie zakończą się na ustaleniu 21 rekordów krajowych. Bardzo tego pragniemy i życzymy im z całego serca. Przybyliśmy do Polski, aby dać dowód serdecznej przyjaźni, jaką żywimy dla narodu polskiego, przyjaźni, która coraz bardziej krzepnie i utrwala się na w... czne czasy. Cieszymy się, że możemy również dopomóc polskim ciężkoatletom" („Sztandar Młodych").

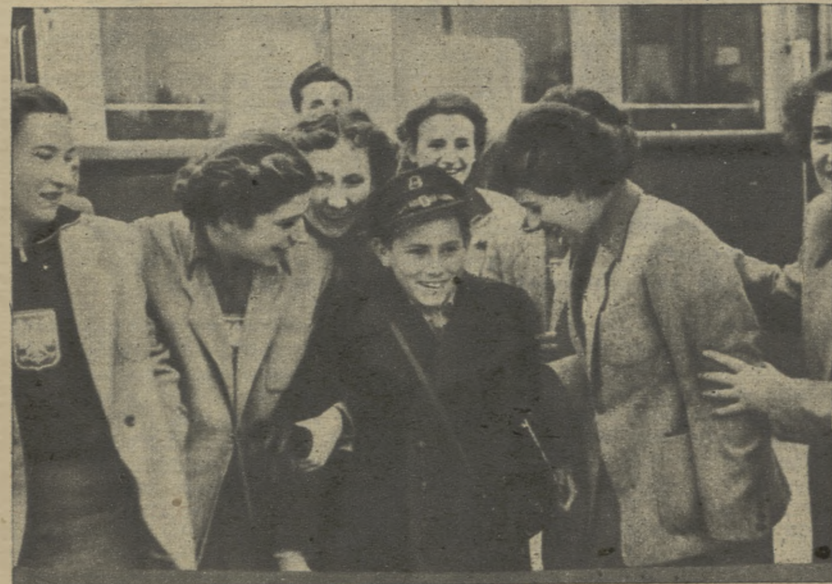


Kierownik drużyny radzieckiej Smolin, wręcza pamiątkowy proporczyk dyr. stoczni gdańskiej.



Przyrząd do treningu uchwytu, stosowany w ZSRR.

BUDAPESZT



Koszykarki nasze w miłej pogawędce z młodocianym konduktorem budapeszteńskiej kolejki pionierów.



W międzynarodowym turnieju koszykówki państw demokracji ludowej, rozegranym w Budapeszcie, koszykarki nasze zajęły drugie miejsce, ulegając w decydującym spotkaniu drużynie węgierskiej 51:66 (35:34). Koszykarze polscy uplasowali się na czwartym miejscu za Węgrami, CSR i Rumunią. Na zdjęciu nasze zawodniczki i zawodnicy przed hotelem Astoria w Budapeszcie.



Polskie drużyny w czasie uroczystości otwarcia turnieju. Od lewej: Wojtowicz, Jaśnicka, Węgrzynowicz, Mamińska, Wikarska, Piechotka, Pachlowa, Rogowska, Gruszczyńska, Kamecka, Kowalczyk, Kowalówka, Markowski.

SPORT WCZORAJ I DZIŚ — CO O TYM MYŚLIMY

STANISŁAW LEHMANN
(V-PRZEWODNICZĄCY WKKF BYDGOSZCZ)

W nr 20 czasopisma „Sportowiec" pod tytułem „Sport wczoraj i dziś — co o tym sądzimy" pisze poeta Stanisław Ryszard Dobrowolski m. in:

„Ileż to pięknych strof zawdzięczamy wzruszeniom sportowym od najdawniejszych czasów greckich do dni dzisiejszych".

Obserwuje on „przedziwne zjawisko" jakim jest „masowe interesowanie się zawodami, rozkoszowanie się ludzi sportem i myśli, że działa tu „odwieczny zmysł poczucia dla piękna fizycznego, wrodzony każdemu bez względu na stopień kultury i wychowanie".

Mnie nie o to chodzi, że poeta „w dzisiejszych czasach nie uprawia żadnego sportu, nie uczęszcza na zawody i nie czyta prasy sportowej", a o to w jakim celu redakcja „Sportowca" umieszcza podobne wypowiedzi i dla kogo są one przeznaczone.

Nie można przecież robić skoku w dal „od najdawniejszych czasów greckich do dni dzisiejszych" bez potknięcia się o średniowiecze, które zrodziło ustrój feudalny z zupełnym zanikiem kultury fizycznej i sportu, wzruszeń sportowych i pięknych strof.

Nie jest przecież prawdą, że poczucie dla piękna fizycznego jest **wrodzone każdemu, bez względu na stopień kultury i wychowanie.**

Gdzie było to poczucie w średniowieczu, którego znamieniem było torturowanie i palenie żywcem ciał ludzkich, uważanych wówczas za grzeszne i brzydkie. Nakazywano wówczas przecież zakrywać piękno fizyczne. Gdyby nasze zawodniczki pokazały się w tym czasie w dzisiejszych spodenkach i koszulkach gimnastycznych, spalonoby je żywcem na stosie albo potopiono jako czarownice, utrzymujące stosunki z inkubami (diabłami rodzaju męskiego).

A czy kapitalistom, chociażby przedwojennym polskim, wrodzone było poczucie piękna fizycznego, skoro ich kultura i ich wychowanie doprowadziło do tego, że „środowiska robotnicze wydawały ze siebie największy procent cherlaków".

A czy wrodzone jest poczucie piękna fizycznego tym, którzy emocjonują się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wolno-amerykańskimi zapasami kobiet pomazanych błotem.

Masowe interesowanie się sportem nie jest w ogóle żadnym „przedziwnym zjawiskiem", zjawisko to jest natomiast zupełnie naturalne, jeżeli się rozważy na jakiej bazie ekonomicznej rozwijał się i rozwija się nowoczesny sport oraz przy pomocy jakich nadbudów baz ekonomicznych, które to nadbudowy (światopogląd naukowy, organizacje społeczne i polityczne, charakter państwa) mają zasadniczy wpływ na rozwój kultury fizycznej i sportu.

Kultura fizyczna nie jest, tak samo jak poczucie piękna fizycznego, niczym oderwanym od życia a zależna jest właśnie od ustroju ekonomicznego i postępu społecznego.

Tak uczy materializm dialektyczny i historyczny i tak należy propagować w prasie sportowej dzieje kultury fizycznej i sportu.

U nas tymczasem stwarza się jeszcze w roku 1951 idealistyczną nadbudowę poetycką na bazie budującego się ustroju socjalistycznego.

Dlaczego tak się dzieje?

Dlatego, że nie odrabiamy zaniedbania władz sportowych i prasy sportowej w opracowaniu i propagowaniu prawdziwej historii kultury fizycznej i sportu „od najdawniejszych czasów greckich do dni dzisiejszych".

Nie przedstawiamy przyczyn rozwoju kultury fizycznej na bazie ustroju niewolniczego w starożytnej Grecji z uwzględnieniem wpływu materialistycznej filozofii greckiej, historii upadku kultury fizycznej w starym Rzymie, zaniku jej w średniowieczu pod wpływem filozofii scholastycznej, wpływu Odrodzenia na nowe kształtowanie się poczucia piękna fizycznego — nie naświetlamy właściwie rozwoju sportu.

Ograniczamy się do tego, jak było wczoraj przed pierwszą czy drugą wojną światową i jak jest dzisiaj, po pierwszej i drugiej wojnie światowej, a jeżeli sięgamy wstecz dziejów to gmatwamy się, w rezultacie czego wychodzi mętniactwo idealistyczne albo dualistyczne...

A jeżeli tak wychodzi na górze, to jak przedstawia się sprawa na dole? Jakie tu mogą być pojęcia?

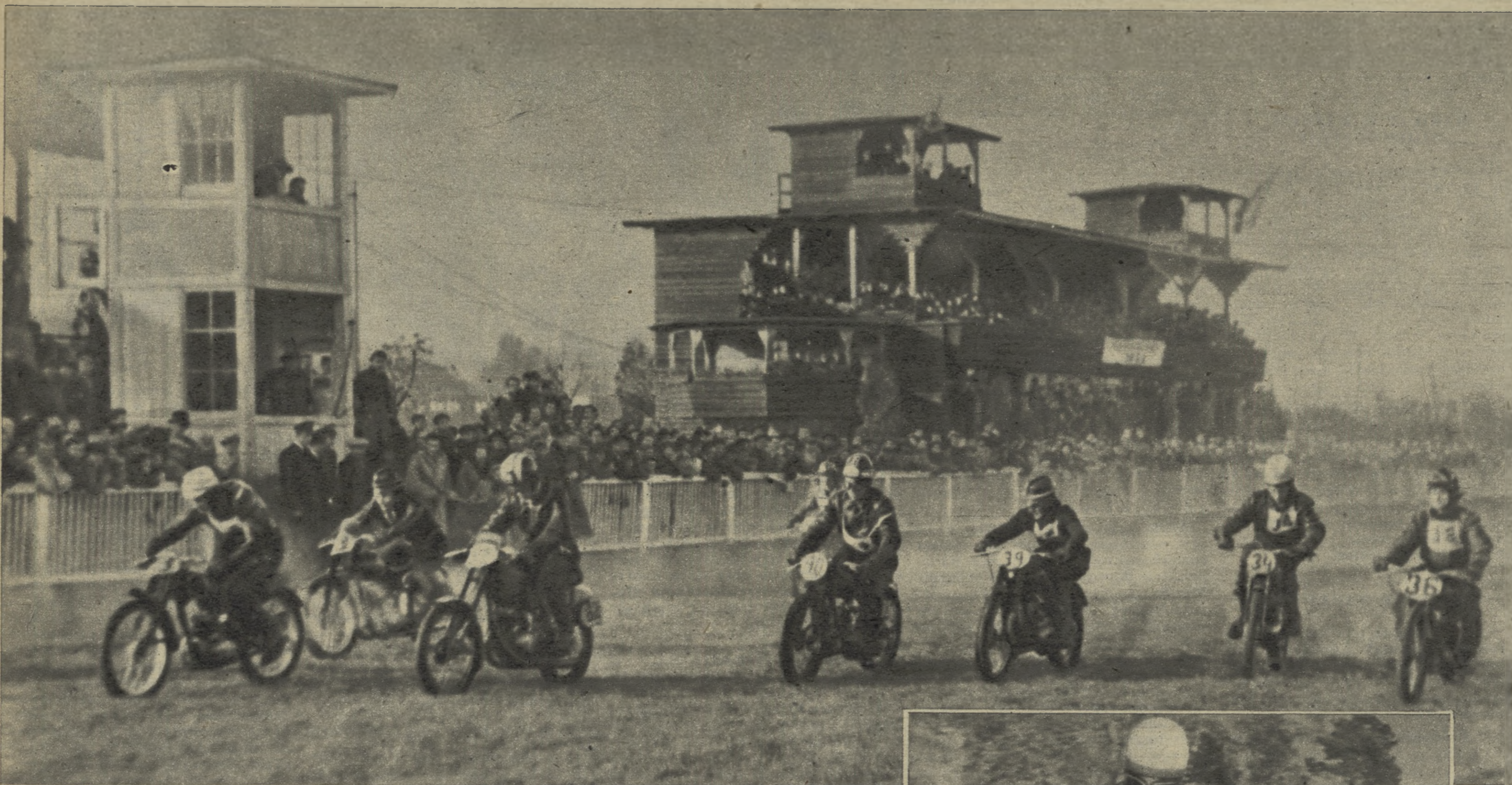
Trzeba więc włączyć do szkolenia sportowego — historię rozwoju kultury fizycznej i sportu w przedkapitalistycznych ustrojach społecznych i w ustroju kapitalistycznym, opracować periodyzację dziejów kultury fizycznej i sportu, wydać dostateczną ilość potrzebnych broszur, dostępnych wszystkim interesującym się kulturą fizyczną i sportem.

Trzeba odrobić zaniedbanie w tym kierunku.

* * *

Autor jak widzimy stawia pytanie „w jakim celu redakcja „Sportowca" umieszcza podobne wypowiedzi — wypowiedź R. Dobrowolskiego — i dla kogo są one przeznaczone".

Wyjaśniamy, że zamieszczamy podobne wypowiedzi z tych samych powodów, dla których zamieszczamy np. wypowiedź ob. St. Lehmanna, a jedne i drugie dla naszych Czytelników, przy czym zwracamy uwagę, że w założeniach rubryki „Sport wczoraj i dziś" — polemika i prostowanie błędów są najmilej widziane. Jasna rzecz, że przy naszym zapóźnionym rozwoju historiozofii kultury fizycznej i marksistowskim pojmowaniu jej — wiele wypowiedzi może zawierać zasadnicze błędy. Uważamy, że otwarta dyskusja, a nawet formalne sprostowanie dadzą najlepsze rezultaty.



Ten tor stoi do dyspozycji motocyklistów. Dotychczasowe starty motocykli w Sopocie cieszyły się nie mniejszym powodzeniem niż starty koni wyścigowych.

MOTOCYKLE NA MURAWIE

Dosyć słabo rozpowszechnioną u nas formą sportu motorowego są wyścigi na torach trawiastych.

Nie ma w Polsce specjalnych torów trawiastych do wyścigów motocyklowych. Wykorzystuje się natomiast tereny nadające się do tego celu. Do takich terenów należą tory wyścigowe, do których, niestety, motocykliści pomimo starań, mają bardzo ograniczony dostęp.

Poznań, będąc w szczęśliwym położeniu posiadacza toru (już nie wyścigowego) jest dorocznym organizatorem do niedawna jedynych, a obecnie nielicznych wyścigów trawiastych w Polsce. Oprócz bowiem corocznie organizowanych wyścigów w Poznaniu, na wiosnę, o nagrodę „Głosu Wielkopolskiego", a w lecie o „Złoty Kask", jeden wyścig zorganizowany był w Warszawie jesienią 1949 r. na torze wyścigów konnych na Służewcu oraz w roku ubiegłym i ostatnio w październiku, na torze wyścigów konnych w Sopocie. To wszystko.

CORAZ WIĘCEJ NA STARCIE

Niedużo wprawdzie tych imprez lecz mimo to z roku na rok zwiększała się liczba startujących zawodników i wzrastała popularność wśród publiczności. Z początku wyścigi trawiaste były obsyłane przeważnie przez zawodników śląskich oraz przez organizatorów, tzn. Poznań. Zawodnicy z innych okręgów z nieufnością odnosili się do tej odmiany sportu motorowego i bardzo nielicznie zgłaszali się na start. Jednak w miarę wzrastającej popularności wyścigów trawiastych coraz więcej zawodników z całego kraju przekonywało się do nich i tylko nieliczni trwają w uporze. Do tych nielicznych należy nasz czołowy motocyklista Stanisław Brun, który mówi:

— ***Motocykl nie koń, a ja nie dżokej, żeby się po trawie ścigać.***

Pomimo licznych namów z wielu stron jeszcze nie dał się przekonać. Nie można zresztą przesądzać, czy w przyszłym sezonie nie zobaczymy go na starcie obok Mielocha, Markowskiego, Dąbrowskiego i Żymirskiego, gdyż Brun, który jeździ zarówno na wyścigach ulicznych, na raidach, a nawet kiedyś probował swych sił na żużlu, jako rasowy motocyklista przez samą ciekawość w końcu nie wytrzyma i spróbuje tej nowej dla siebie konkurencji.

Technika jazdy na torach trawiastych różni się pod wieloma względami od techniki stosowanej podczas wyścigów ulicznych i przypomina raczej (szczególnie na torze nierównym, pofalowanym w rodzaju sopockiego) wyścig terenowy (motocross) i wymaga od zawodnika doskonałej kondycji fizycznej.

WIDOWISKO WSPANIAŁE

Powracając do sprawy torów i ich użytkowania przez motocyklistów, można stwierdzić, że całkowicie do dyspozycji sportu motorowego stoi tylko tor poznański. Służewiec jest dla sportu motorowego nie do uzyskania; jego specjalna, kosztowna nawierzchnia nie pozwala na użytkowanie, a poza tym na torze warszawskim stale odbywają się wyścigi konne. Natomiast w Katowicach, Lublinie i innych miastach Polski są dawne tory wyścigów konnych, gdzie przy dobrej woli można by na pewno dojść do wyników pozytywnych.

Tor sopocki może być również używany bez żadnych zastrzeżeń. Natomiast tor we Wrocławiu jest bardziej niebezpieczny ze względu na torfiasty podkład, co może dawać nie jednostajnie elastyczną nawierzchnię.

Wyścigi motocyklowe na torze trawiastym pod względem widowiskowym stoją dużo wyżej od wyścigów ulicznych. Widz może tu obserwować walkę zawodników na całej trasie, co przy dużych szybkościach, jest bardzo emocjonujące.

Dobrze byłoby, gdyby przy układaniu kalendarza imprez motorowych na rok 1952 nie zapomniano o wyścigach trawiastych.



Urbaniak CWKS — Warszawa zwycięzca w kategorii 250 ccm na Jawie, podczas ostatnich wyścigów w Sopocie.

EDWARD KOSTRZYCO

KIRA GAŁCZYŃSKA

NASZ KORESPONDENT TERENOWY

przedstawiam MISTRZÓW *z ławy szkolnej*



Bramkarka i kapitanka drużyny — Z. Ruszkowska

35 BRAMEK W PIĘCIU SPOTKANIACH

Drużyna gimn. im. N. Żmichowskiej — mistrz szkolny w szczypiorniaku. Najlepsza bramkarka, kapitanka zwycięskiej drużyny Zofia Ruszkowska, mówi o całym zespole:

Na początku października br. odbywały się na terenie Warszawy mistrzostwa szkół żeńskich w szczypiorniaku. Drużyna nasza pokonała zawodniczki gimn. Sowińskiego (11:2) (zeszłorocznego mistrza Warszawy), Hoffmanowej (4:1), Słowackiego (9:1), Barcickiej (13:0), Curie-Skłodowskiej (8:0) uzyskując łączny stosunek bramek 35:4, nie mając ani jednego meczu przegranego. W zeszłym roku dzisiejszy mistrzowski zespół grał jako II drużyna. Przegrałyśmy wtedy mecz o wejście do ligi 1:0. Byłyśmy bardzo zmartwione, ale z pracy nie zrezygnowałyśmy. Opiekowała się nami najpierw prof. Paruszewska, a potem prof. Paruszewski.

Im właśnie zawdzięczamy tę tak bardzo wysoko wygraną w tym roku. Ażeby zapoznać Czytelników z poszczególnymi zawodniczkami zwycięskiej drużyny, podam ich krótką charakterystykę:

Wszystkie członkinie naszej drużyny należą do ZMP. Każda z nich ma jakąś pracę społeczną: w SKS-ie, niektóre w samorządach klasowych, a inne w zarządach kół ZMP-owskich. Ja i kol. Pasturczak, oprócz pracy w zarządzie mamy odpowiedzialne funkcje w szkolnym hufcu SP.

Każda z nas stara się (a starania te przeważnie kończą się dobrymi wynikami) nie „nawalić" roboty, być dobrą uczennicą i sportsmenką.

Drużyna nasza gra w następującym składzie:

a t a k

lewoskrzydłowa — Barbara Nowakiewicz

środkowa — Zofia Widurska

prawoskrzydłowa—Halina Bednarek

o b r o n a

Sylwia Pasturczak

Elżbieta Frej

pomoc — Jadwiga Piskorek.

bramkarka — Zofia Ruszkowska

Najlepszą w ataku była kol. Nowakiewicz, która miała mocne, nie do obrony strzały. Z całej drużyny właśnie ona zdobyła prym w strzelaniu do bramki, zdobywając aż 18 (!) bramek.

Zocha Widurska i Halina Bednarek jak mogły tak starały się dorównać swojej koleżance, strzelały dużo, ale strzały ich były słabsze i wbiły one razem 17 bramek.

Z obrony wyróżniała się Sylwia Pasturczak, która dobrze kryła przeciwniczkę i nie dopuszczała jej do naszej bramki, tym samym utrudniając jej strzały.

NIE TYLKO SZCZYPIORNIAK!

— No a cóż powiecie o sobie? — pytam — Przecież wasze doskonałe wyłapywanie piłek zapewniło zwycięstwo.

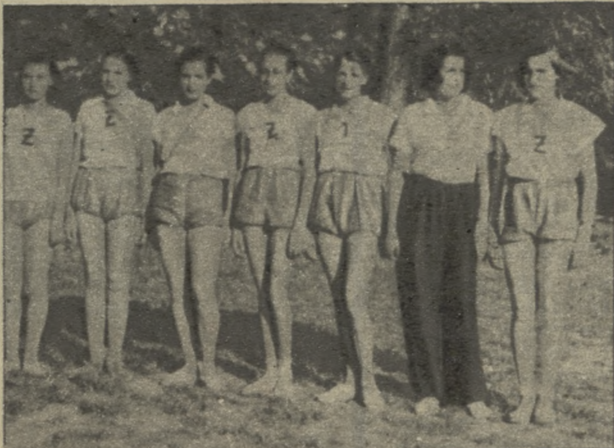
— Według opinii profesorek i koleżanek — mówi miła bramkarka Zosia Ruszkowska — pokazałam dobrą klasę, a obrona strzałów dolnych, górnych i z kozła nie sprawiała mi żadnych trudności......

Drużyna nasza nie tylko zajmuje się szczypiorniakiem, jordanką czy siatkówką, ale bierze także czynny udział w innych dyscyplinach sportu. Tak np. kol. Widurska skacze w dal 435, a biega 60 m w 8,8.

Sylwia Pasturczak stara się dogonić szkolnego mistrza Warszawy — Jadźkę Piskorek — biegając 60 m w 8,5, skacząc wzwyż 120. Kol. Nowakiewicz w dal 435, wzwyż 125. Ja rzucam kulą 8 m, a skaczę wzwyż 127. Halina Bednarek jest najlepszą zawodniczką sekcji piłki ręcznej.

Obecnie cała nasza drużyna przygotowuje się do zawodów gimnastycznych pod troskliwym okiem prof. Paruszewskich.

Życzymy miłej drużynie i jej kapitanie jak największych sukcesów na polu sportowym.



Od lewej — Frej, Bednarek, Pasturczak, Nowakiewicz, Widurska, Ruszkowska, Piskorek.

UMIE POGODZIĆ SPORT Z NAUKĄ

Kol. Śliwiński jest uczniem klasy jedenastej, gimn. im. Stefana Batorego w Warszawie.

Ze sportem zapoznał się Tadeusz w 1948 r. Wstąpił do ZS „Ogniwo" i zaczął pływać klasycznym A (żabką). Osiągał wyniki w granicach — 1,33 — 1,35. Na treningach zapoznaje się z innymi stylami i wtedy przerzuca się na klasyczny B (motyl). Za pierwszym startem na dystansie stu metrów stylem motylkowym, osiąga czas 1,31.



Tadeusz Śliwiński

Na szkolnych mistrzostwach w 1950 r. płynął w sztafecie 5×50 m st. dow. która pobiła szkolny rekord Polski z czasem 2:25,6.

Swój rekord życiowy kol. Śliwiński ustanowił na ogólnopolskich mistrzostwach ZS „Ogniwo" w 1950 r. we Wrocławiu. Na sto metrów stylem motylkowym, kol. Śliwiński zajął I miejsce z czasem 1:22,00 i zdobył tytuł mistrza Polski ZS „Ogniwo" na rok 1950.

W roku 1951, na mistrzostwach szkolnych kol. Śliwiński w biegu na 100 m st. mot. zajął I miejsce z czasem 1:27.00. Rekord na tym dystansie należy do kol. Maraska i wynosi 1:23,5.

Sądzimy, że w tym roku rekord kol. Maraska zniknie na najbliższych zawodach szkolnych, a czas nowego będzie znacznie lepszy.

Kol. Śliwiński pracuje w szkolnym SKS-ie, a oprócz tego ma funkcję przewodniczącego samorządu klasowego. Umie połączyć sport z nauką i pracą społeczną.

ZACZĘŁA OD ŻABKI

AGNIESZKA PROKOP — MISTRZYNI SZKOLNA W PŁYWANIU ST. DOWOLNYM MÓWI O SOBIE:

„Pływać zaczęłam w roku 1949 żabką. W pół roku później nauczyłam się pływać kraulem i przestałam interesować się stylami klasycznymi. Na zawodach klubowych (a należę do CWKS) osiągałam na 100 m st. dow. 1:32,5; był to mój pierwszy czas na tym dystansie. Potem szło coraz lepiej: osiągane czasy umożliwiły mi starty w kadrze Warszawy. Moim życiowym na 100 m. st. dow. jest wynik 1,21. W roku 1950 dostałam pierwsze sezonowe powołanie do Kadry Polski. Był to mój naprawdę pierwszy wielki sukces.

Na szkolnych mistrzostwach w 1951 r. w biegu na 50 m st. dow. ustanowiłam nowy rekord szkolny na tym dystansie z czasem 0,37.

W roku 1951 zostałam powołana na obóz Kadry Narodowej do Giżycka.

Chodzę do gimn. TPD przy ul. Smolnej, do klasy XI. Należę do ZMP i mam funkcje w SKS-ie i samorządzie klasowym. Z nauką narazie nie mam trudności, chociaż pilnie trenuję przed zbliżającym się sezonem zimowym".

JEDEN DZIENNIKARZ ZAMIAST ...SPORTOWEJ DRUŻYNY

Zdumienie ogarnia przybysza, gdy pośród chłopskich zabudowań ujrzy prawdziwy wiejski stadion sportowy. Stadion ten widziałem; imponuje włożoną weń pracą, imponuje frekwencją uczęszczającej tu młodzieży. Nikt im nie pomógł — zbudowali go sami....

Stadion LZS „Naprzód" Wieszowa, oglądałem w towarzystwie aktywistów zespołu. Zwróciłem im uwagę na nieprawidłową budowę nawierzchni bieżni...

Szkoda, że po powzięciu słusznej decyzji budowy boiska, nikt z LZS — Wieszowy — jak nas poinformowano w Warszawie — nie zwrócił się do Inspektora Inwestycji WKKF w Katowicach (co było obowiązkiem), który podałby pełnym inicjatywy chłopcom z Wieszowy typowe wzory budowy boisk, udzieliłby im rad i wskazówek — co ułatwiłoby pracę, zmniejszyłoby koszty i wpłynęło korzystnie na prawidłową, wzorową realizację zamierzonej inwestycji.

W Wieszowie brak porozumienia z Inspektorem Inwestycyjnym WKKF spowodował tylko..... budowę złej bieżni, gdzie indziej mogło skończyć się gorzej — mógł pójść na marne cały trud i wysiłek chętnej i pełnej inicjatywy młodzieży.

Nie ma w tym może zbyt dużej winy Ludowych Zespołów Sportowych. Akcja budowy boisk sposobem gospodarczym była popierana, lecz niezbyt wówczas mocno podkreślano konieczność uzgodnienia zamierzeń z planowaniem centralnym. Dziś objęta jest planem. Należałoby więc uświadomić naszą wiejską młodzież, że tylko w oparciu o ścisłe porozumienie z odpowiednimi instytucjami planującymi rozbudowę urządzeń sportowych naszej wsi, może ona realizować swoje ambitne i jakże radosne plany.

Papier obejrzeli, pokiwali głowami, westchnęli, rozłożyli ręce, wsadzili papier do szuflady i... zapomnieli.

A LZS czekał...



„Do ZS Górnik Zabrze.

Zwracamy się do Was z gorącą prośbą o roztoczenie opieki nad naszym młodym Ludowym Zespołem Sportowym.

LZS—Wieszowa".

Tak mniej więcej, choć nie tak może lakonicznie, wyglądać musiała prośba wysłana przez chłopców z Wieszowy do pobliskiego Zabrza. Papier ten nosił datę z kwietnia bieżącego roku.

Minął maj, lipiec i wrzesień, nastał listopad — a odpowiedzi jak nie było, tak nie ma. A szkoda, szkoda, że nikt z ZS Górnik — Zabrze nie przyjrzał się wówczas pracy wieszowskiego LZS-u.

W październiku ubiegłego roku w kasie wspomnianego LZS-u było tyl ko 1.500 złotych (dawnej waluty), a w głowach młodych chłopców... wielkie plany. Ludowy Zespół Sportowy — Wieszowa, liczący wówczas niewiele więcej ponad 100 członków, postanowił dla uczczenia 33 rocznicy Rewolucji Październikowej wybudować pierwszy w Polsce wiejski stadion sportowy (budowa jego nie była jednak uzgodniona z centralnym ośrodkiem budownictwa sportowego — patrz wyżej).

Niecałe dwa kilometry od miejscowego PGR wznosi się zapuszczone, zachwaszczone wzgórze, służące miejscowej ludności do wypasania kóz. Na tym to ugornym wzgórzu LZS—Wieszowa postanowił wybudować własny stadion.

A więc zaoranie gruntu, zniwelowanie falistego terenu, wywiezienie zbędnej ziemi i piachu, usypanie wałów, ogrodzenie boiska solidnym, mocnym parkanem — a w kasie... 45 złotych.

Paweł Broja — sekretarz Zespołu, pracownik kopalni „Mikulczyce", Herbert Kocybik — kierownik sportu i przewodniczący Zespołu, kierownik PGR-u w Wieszowie, Jan Jaskólski — zwołują zebranie. Dyskusja ożywiona. Padają projekty. W młodych głowach aż kłębi się od pomysłów. Trzeba, za wszelką cenę trzeba zdobyć pieniądze.

A więc zabawy, tańcówki, festyny, dobrowolna (za zgodą Powiatowej Rady Narodowej) zbiórka pieniędzy wśród ojców i matek i najbliższych znajomych.

A potem wiele, wiele godzin pracy w wolne popołudnia i niedziele.

Termin otwarcia stadionu — maj 1951 roku — zbliżał się szybciej, niż mogli sobie na to pozwolić chłopcy z wieszowskiego LZS-u. Wiosenne roztopy, może — o czym chcą przemilczeć — deficyt w kasie — utrudniały realizację ambitnych planów. A jednak termin został dotrzymany. 4.000 (słownie: cztery tysiące) widzów na uroczystym otwarciu wiejskiego stadionu, entuzjazm, orkiestra, prawdziwy mecz, brawa... Wieś do dziś żyje tym wspomnieniem.

Dwa razy w tygodniu trening, w każdą niedzielę mecz. Coraz puściej w miejscowej knajpie, coraz ludniej na nowym stadionie.

— Chcemy wybudować tu murowaną szatnię, która służyć by także mogła za świetlicę, a tu kort tenisowy, trzeba też poprawić nawierzchnię bieżni.

— Ile?

— Około 10 tysięcy złotych!

Gdyby tak — marzą chłopcy z LZS-u — przyjechała do nas na mecz jakaś ligowa drużyna, byłoby znów parę tysięcy widzów.

Za zgodą władz centralnych wpływy można by chyba przelać na inwestycje...

Zwracaliśmy się w tej sprawie do Unii z Chorzowa i Górnika — Zabrze. Odpisali, że wyjazd ich drużyn połączony jest z kosztami, że jeśli zwrócimy te koszty (coś około 2.000 złotych) — przyjadą.

A przecież Ogniwo z Bytomia, nawet nie na naszą prośbę, ale z własnej inicjatywy, przysłało tu do nas swoich motocyklistów. Pokaz jazdy zręcznościowej wzbudził wielkie zainteresowanie wśród młodzieży i miejscowego społeczeństwa, zasilił wydatnie naszą kasę.

Jeśli może Ogniwo — Bytom, dlaczego dla Górnika — Zabrze i Unii z Chorzowa „połączone to jest z kosztami"?

— Jak Górnik — Zabrze i Unia z Chorzowa rozumieją pomoc dla wsi?

— A jak ten sam problem pojmują chłopcy z Wieszowy?

W akcji żniwnej, gdy w miejscowym PGR zabrakło rąk do pracy Ludowy Zespół Sportowy — Wieszowa zwołał nadzwyczajne zebranie. Nie było żadnej czczej gadaniny, nie było najprostszej dyskusji, po prostu na pytanie: „pomożemy" — padła jednomyślna odpowiedź: „pomożemy"!

Kilka tysięcy roboczogodzin ofiarowanych przez chłopców z LZS-u Wieszowa pozwoliło na czas zżąć i zebrać zboże z kilkudziesięciu hektarów ziemi. Każda akcja społeczna, polityczna, znajduje wśród tej młodzieży żywy, serdeczny oddźwięk. Agitatorami w każdej akcji są zawsze i licznie chłopcy z LZS-u.

A może w Zabrzu i Chorzowie wyjmą ów papier z szuflady, obejrzą go raz jeszcze, pokiwają (tym razem nad sobą) głowami i przyślą do Wieszowy drużyny (bez zwrotu kosztów)...

T. KARWIŃSKI



Brama wejściowa na stadion LZS „Naprzód" Wieszowa

MOCNI LUDZIE









Trybuny stadionu w Zabrzu zapchane były także... wzwyż. Na zdjęciu moment strzału na bramkę polską.

Foto Rost

KTO TYLE PODNIÓSŁ?

WAGA KOGUCIA

Robert Roman, zasłużony mistrz sportu, lat 28, artysta rzeźbiarz, rekord życiowy w trójboju 290 kg osiągnął w Polsce na pokazie centralnym w Poznaniu.

WAGA PIÓRKOWA

Rafik Czimiszkian (Tbilisi) mistrz sportu, lat 21, student Akademii Technicznej, akademicki mistrz świata i mistrz ZSRR w 1951 r., rekord życiowy w trójboju 332,5 kg, w meczu ciężarowym w Łodzi uzyskał 312,5 kg.

WAGA LEKKA

Eugeniusz Łopatin (Moskwa), zasłużony mistrz sportu, lat 34, oficer, mistrz ZSRR na rok 1950, rekord życiowy w trójboju 350 kg osiągnął w Polsce, w Poznaniu.

Iwan Lubawin (Moskwa) mistrz sportu, lat 32, technik, mistrz Moskwy, rekord życiowy w trójboju 340 kg, — najlepszy wynik w Polsce 332,5 kg.

WAGA ŚREDNIA

Mania Żgenti (Tbilisi), zasłużony mistrz sportu, lat 37, technik, rekord życiowy w trójboju 375 kg, w Łodzi uzyskał 370 kg.

Jurij Duganow (Leningrad), mistrz sportu, lat 30, student Instytutu Kultury Fizycznej w Leningradzie, rekordzista świata w rwaniu oburącz 129 kg. Wynik ten uzyskał w Łodzi. Rekord życiowy w trójboju 392 kg.

WAGA PÓŁCIĘŻKA

Mikołaj Mirkulow (Leningrad) mistrz sportu, lat 23, marynarz. Rekord życiowy w trójboju 385 kg.

Willi Cholin (Leningrad), mistrz sportu, lat 26, student Inst. Kult. Fiz. w Leningradzie, rekord życiowy w trójboju 395 kg. W Łodzi uzyskał 385 kg.

WAGA LEKKO-CIĘŻKA

Grzegorz Nowak (Moskwa), zasłużony mistrz sportu, lat 31, technik lotniczy, wielokrotny mistrz ZSRR, rekordzista świata w wyciskaniu oburącz, w wadze średniej — 129,5 kg, w wadze półciężkiej 143 kg i w wadze lekko-ciężkiej — 141,5 kg (ustanowiony w Łodzi) oraz w trójboju — 432,5 kg, w Poznaniu uzyskał — 422,5 kg.

WAGA CIĘŻKA

Aleksiej Miedwiedjew (Moskwa), mistrz sportu, lat 23, student Inst. Wych. Fiz. w Moskwie, akadem. mistrz świata, rekord życiowy w trójboju 425 kg, w Łodzi osiągnął 415 kg.



W czasie przerwy. Nowak pod troskliwą opieką kolegów.

Foto CAF



Margania w wielkim stylu wyłapuje piłkę ze strzału Unii.

Foto Rost

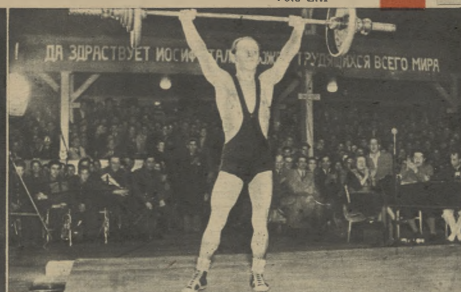


Losowanie boisk. Kapitanowie drużyn: Gogoberidze i Krasówka śledzą monetę rzuconą przez sędziego Cobera.

Foto Rost

Przyjacielska wymiana upominków. Na zdjęciu rekordzista świata Gregoryj Nowak i kapitan drużyny polskiej Ziółkowski.

Foto CAF



Zawodnik polski wagi piórkowej Skowronek dzięki wskazówkom kolegów radzieckich pobił rekord Polski w rwaniu oburącz wynikiem 87,5 kg w czasie towarzyskiego spotkania w Łodzi.



Sytuacja pod bramką Górnika. Bramkarz Budny przytomnie zlikwidował atak Wardimiadi i Gagnidze w meczu z Dynamo (0:4).

Foto Rost

TRENER ZIÓŁKOWSKI

Ciężar spadł mi z serca

— Pobicie 22 rekordów Polski świadczy o nadzwyczajnych zdolnościach Polaków — powiedział mi trener drużyny radzieckiej.

W pokazach chętnych do prób bicia rekordów było niemało. Zgłaszali się właściwie wszyscy członkowie naszej drużyny. Warunki do prób były doskonałe. Rady i wskazówki trenera oraz zawodników radzieckich przyczyniły się w decydujący sposób do sukcesów naszych ciężarowców.

Ważnym elementem przy biciu rekordów była doskonała sztanga radziecka. Sztangę tego rodzaju widzieliśmy w Polsce po raz pierwszy.

W czasie dyskusji z naszymi gośćmi na temat treningu zapytałem Mechanika, co sądzi o wartości naszych zawodników. Odpowiedź była krótka:

— „Materiał pierwszorzędny — młody, utalentowany i bojowy. — Dać mu półroczny racjonalny trening pod okiem dobrego trenera, a wyniki na pewno polepszą się co najmniej o 20 proc. To dałoby wam przewagę nad ciężarowcami Rumunii, Bułgarii, a nawet Węgier".

Po tych słowach ciężar spadł mi z serca, wierzę w szybki rozwój sztangistów.

Zawodnicy nasi, jak widać z wyników, to rzeczywiście materiał pierwszorzędny. Dzięki wskazówkom kolegów radzieckich, mogą oni zajść bardzo daleko. Na specjalną uwagę zasługuje 19-letni zawodnik wagi półciężkiej Białas (Górnik), który bardzo szybko przyswoił sobie styl ciężarowców radzieckich. Ustanowienie przez niego 6 rekordów Polski jest w dużej mierze zasługą trenera Mechanika i rekordzisty świata Nowaka. Rekordy Białasa mają szczególną wartość, ponieważ po raz pierwszy w historii polskiej atletyki przekroczona została w rwaniu oburącz granica 100 kg., a w podrzucie oburącz został pobity jeden z najlepszych rekordów, należący do Dajnowca od 1948 r.

Ścigała, Bek i Sadowski rozprawili się z dziewięcioma rekordami — (każdy po 3), Wiłucki ustanowił 2 nowe rekordy, a Kaczmarczyk, Skowronek i Copa po jednym.

Warto podkreślić sukces młodego, utalentowanego zawodnika wagi ciężkiej Grabowskiego (Marynarka Wojenna). Pobił on „żelazny rekord" w rwaniu oburącz, z którym nikt nie mógł się uporać od roku 1946. Wynik 98 kg jest lepszy o [illegible] kg od dawnego rekordu.

ALEKSANDER SCHIELE

RADOŚCI



LZS Barania ma wielkie ambicje narciarskie. Rudolf Fros — jeden z utalentowanych biegaczy.



Znacie go... To Jan Kula na trasie biegu o Memoriał Br. Czecha.
foto Zarzycki.



Na ziemiach Polski nie brak dobrych terenów narciarskich: w Tatrach i w Pieninach, w Gorcach i w Beskidach, w Sudetach i w Karkonoszach. Dla narciarza - turysty jest gdzie się wybrać, aby poznawać coraz to nowe piękne strony gór ojczystych.

Schronisk i stacji narciarsko-turystycznych jest b. wiele we wszystkich pasmach górskich, a prowadzą do nich drogi i ścieżki, często znakowane z punktów wyjściowych. Warunki dla uprawiania narciarstwa na szeroką skalę są więc bardzo korzystne w miejscowościach górzystych, nie mówiąc już o rozległych terenach nizinnych.

Dlaczego więc narciarstwo nasze nie osiągnęło naprawdę wysokiego poziomu? Czy kapryśna pogoda może wytłumaczyć wszystkie niepowodzenia? Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że wieloletnie ścieśnianie miejsca imprez i treningów, bazowanie na Zakopanem jako jedynym terenie narciarskim, odwracanie się od odpowiednich dla nas długodystansowych biegów w stronę konkurencji alpejskich, budowało sport podgiewontowej elity, skazanej na mierność.

Historia uczy na przykładzie, pokazując jak rozwijało się narciarstwo w Polsce przedwrześniowej: odsłania piękne nieraz karty, na których wyczyny jednostek błyszczały jak gwiazdy zawieszone w próżni. Brak masowej podstawy narciarstwa, brak planu i struktury organizacyjnej, które pozwoliłyby popularyzować tę wspaniałą gałęź sportu — wykluczało realizację powtarzanego często hasła: wszyscy jeździmy na nartach!

Każdy więc kto pragnie zrozumieć zmiany podstawowe, jakie zaszły w polskim narciarstwie, by ocenić lepiej i słuszniej jakim osiągnięciem jest np. ruch LZS-ów na tym polu, musi przede wszystkim zapoznać się choć ogólnie z historią naszego narciarstwa.

Sport narciarski w Polsce posiada przeszło sześćdziesięcioletnią historię. Po raz pierwszy założył na nogi „łyżwy śniegowe" w 1888 roku Stanisław Barabasz z Zakopanego, dla celów myśliwskich, a dopiero w 1894 roku odbył z towarzystwem wycieczkę na nartach do Czerwonego Stawu Gąsienicowego.

O jedną zimę wcześniej użył nart podczas wycieczki w Karpatach znany polski alpinista dr Tadeusz Smoluchowski. Jego więc i Barabasza uważać można za pierwszych narciarzy w Polsce.

Przełomowymi dla narciarstwa turystycznego są lata 1904 — 1906, w których grupa zakopiańskich taterników i narciarzy z **Mariuszem Zaruskim** na czele uprawia turystykę narciarską już na wielką skalę. W 1907 roku zakładają oni z Mieczysławem Karłowiczem klub narciarski pod nazwą „Zakopiański Oddział Narciarzy", który w kilka lat później przemianowany został na **„Sekcję Narciarską"** Towarzystwa Tatrzańskiego, zwaną w skrócie „Sekcją".

Pierwsze na większą skalę zawody narciarskie w Polsce zostały przeprowadzone w Sławsku (w Karpatach) w 1908 roku, a po raz pierwszy w Tatrach zorganizowany został (przez Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy) bieg zjazdowy z Kasprowego w roku 1910.

Najlepszym i najpopularniejszym zawodnikiem tego okresu był **Henryk Bednarski**, którego oglądać można było na startach biegów jeszcze w 25 lat później. Słynny taternik i członek Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, długo świecił przykładem młodym generacjom narciarzy i przedstawiał żywy dowód, jak przez racjonalnie uprawiany sport narciarski, zachować można zdrowie i siły do późnego wieku.

Pierwszą większą skocznię narciarską w Polsce wybudowała „Sekcja" w **Jaworzynce** w 1920 roku, w dolinie koło Kuźnic, na której osiągnąć można było skoki długości trzydziestukilku metrów. Skoki Rozmusa i Mückenbruna były niemałym wówczas wyczynem.

Narciarstwo polskie uległo wpływom dwóch wielkich europejskich ośrodków: **alpejskiego i skandynawskiego.** W pierwszym okresie rozwoju narciarstwa polskiego (przed powstaniem Polskiego Związku Narciarskiego) płynęły wzory dla Polaków z krajów alpejskich, a przede wszystkim z Austrii. Narciarstwo turystyczne stało na znacznie wyższym poziomie od narciarstwa sportowego.

Jeśli odbywają się wtedy zawody to noszą one charakter biegów zjazdowych; ówczesny „bieg z przeszkodami", a dziś tzw. slalom, różniły się zupełnie od powszechnie dziś rozgrywanych konkurencji.

Wraz z powstaniem Polskiego Związku Narciarskiego i organizowaniem zawodów w **drugim okresie rozwojowym**, rozpoczyna swój rozwój narciarstwo sportowe. Ważnym momentem było sprowadzenie w 1924 roku trenera szwedzkiego **Wilhelma Stolpe**, który przez dwa lata ćwiczył zakopiańskich narciarzy w biegach w terenie pagórkowatym.

Po pewnym czasie sytuacja zmieniła się, narciarstwo sportowe zdecydowanie wzięło górę nad narciarstwem turystycznym, a jednocześnie wpływy narciarstwa skandynawskiego odsunęły na plan dalszy dawne wzory alpejskie. Zresztą w tym okresie cała Europa Środkowa pozostawała pod przemożnym wpływem sportowego narciarstwa północnych narodów. Polacy w spotkaniach międzynarodowych uzyskują coraz to lepsze wyniki: wkrótce najlepszy nasz zawodnik **Bronisław Czech** wybije się na czoło a **Stanisław Marusarz** zaliczony będzie do najlepszych skoczków Europy. W ostatnich kilku latach przed najazdem hitlerowskim na Polskę — można powiedzieć w trzecim okresie rozwoju narciarstwa polskiego — oba prądy, skandynawski i alpejski, doprowadzone zostają **do pewnej równowagi**, osiągając jednakowy poziom.

W tym też czasie narciarstwo jest już własnością kilkunastu rodzin zakopiańskich — staje się elitarne.

Kolejka linowa na Kasprowy znacznie podniosła poziom narciarstwa zjazdowego, w rezultacie czego w 1939 roku posiadaliśmy kilku zawodników — wyspecjalizowanych w biegu zjazdowym i w slalomie. Tutaj wymienić należy poza cieszącymi się już sławą europejską Czechem, Marusarzem, przede wszystkim nadzwyczajny talent ucznia gimnazjum zakopiańskiego **Mariana Zająca.**

Obecnie po gruntownych zmianach strukturalnych wychowania fizycznego, obserwujemy masowy ruch narciarski w całym niemal kraju — rzecz, która najbardziej różni ten sport od przedwrześniowego. Kto widział mistrzostwa LZS-ów, czy szkół, kto był na zimowej spartakiadzie w Zakopanem, przekonał się naocznie o nowej rzeczywistości narciarskiej.

Narzekania na niski jeszcze poziom wyczynowców topimy w masach rozentuzjazmowanej młodzieży, z których na pewno wypłyną nowe liczniejsze gwiazdy. Dziś, zagadnienie pierwszoplanowe to sprzęt i instruktorzy dla mas, ale o tym innym razem.

SMUTKI NASZEJ ŚNIEŻNEJ PRZESZŁOŚCI



1. Dymitr Rostawcew, mistrz ZSRR w zjeździe. 2. Oto 2 biegaczy 4×10 km w Swierdłowsku. 3. Rozpoczynamy zjazd na wprost. Postawa wyjściowa: jedna narta troszkę wysunięta do przodu, przyjmujemy jak najswobodniejszą postawę, tułów niemal prostopadle do linii nart. 4. Pierwsza faza zjazdu: jak najswobodniej tułów, ręce bardziej wysunięte do przodu, lekkie wychylenie, ciężar ciała przesuwa się na część nart powyżej wiązania. 5. Pełny zjazd: przysiad, pochylenie silne do przodu, maksymalna miękkość i swoboda ruchów.

ALEKSIEJ ARŻANOW
WIKTOR JAROSZEW
TŁUM. J. MARKIEWICZ

SZLAKIEM BOJOWYM SPORTOWCA-PARTYZANTA

SZLAKIEM BOJOWYM SPORTOWCA - PARTYZANTA
(ciąg dalszy)

Bohaterem książki — której jeden fragment drukowaliśmy już w naszym piśmie — jest młody sportowiec radziecki, rodem z Syberii. Akcja obejmuje szereg opowiadań z walk oddziałów partyzanckich na tyłach armii hitlerowskiej podczas Wielkiej Wojny Narodowej, na terenie Białorusi, oraz wspomnienia Grigorija z lat dziecięcych.

Postać i nazwisko bohatera są prawdziwe. Głównymi cechami Tokujewa i jego towarzyszy broni — partyzantów to gorąca miłość ojczyzny, bezgraniczne oddanie sprawie Partii Lenina i Stalina, pragnienie uwolnienia wszystkich krajów radzieckich od groźby hitlerowskiej zagłady i budowa trwałego pokoju.

Ogniwa tego łańcucha bohaterskich walk, których powodzenie w wielkiej mierze osiągnięte jest dzięki sprawności fizycznej partyzantów, zacieśniają się, paraliżując działanie wrogiej armii.

Niesłychany hart ducha naszego bohatera uczynił zeń legendarną postać Białoruskiej Republiki. Po zwycięskiej Wielkiej Wojnie Narodowej Tokujew został przewodniczącym sportowego stowarzyszenia „Spartak" na Białorusi, wychowując nowe pokolenie sportowców, zahartowanych fizycznie i duchowo, miłujących swoją wielką ojczyznę, krzewicielkę światowego pokoju.

STRESZCZENIE I CZĘŚCI DRUKOWANEJ W „SPORTOWCU" Nr 13 i 14

Brygada pułkownika Lewaczowa przebywała na obozie letnim, gdy nagle nadszedł rozkaz bojowy. Zaczęła się wojna. Związek Radziecki został napadnięty przez hitlerowskie Niemcy. Brygada płk. Lewaczowa otrzymała ważne i odpowiedzialne zadanie: przenikniecia między oddziałami nieprzyjaciela i osłabiania wroga ciągłymi nękaniami na tyłach.

Aby to wykonać trzeba było „zasięgnąć języka". Do tego zadania został wyznaczony jeden z najsprawniejszych — sierżant Tokujew. Dobrał on sobie towarzysza Potołkę, człowieka ogromnej postawy i siły. Razem wyruszyli nocą na wyprawę.

Zatrzymali się na skraju lasu, przy drodze, ponieważ słychać tu było warkot przejeżdżających czasami maszyn wroga. Leżeli na piasku i Tokujew, wyczekując odpowiedniej chwili, przypomniał sobie jakiego to doznał niepowodzenia na zawodach motocyklowych, gdy chciał skrócić trasę i przejechać poprzez piaszczysty teren.

Wykorzystując doświadczenie motocyklisty Tokujew wraz z towarzyszem przygotowuje zasadzkę, której wynikiem jest brawurowe schwytanie dwu hitlerowców.

W poprzednim numerze „Sportowca" zamieściliśmy jeszcze jeden fragment tego ciekawego opowiadania, w którym Tokujew, wykazał wielki talent w rzucaniu granatem.

Tokujew zgodził się również opowiedzieć o swych latach chłopięcych.



Historyczne zdjęcie: Zawody narciarskie Wojska Polskiego w 1943 r. pod Smoleńskiem.

Dzieciaki w Potaszewce ochrzciły swego wodza Grzegorza Tokujewa — mianem „gronostaja". Przezwisko to otrzymał za spryt, odwagę i zręczność. Chłopiec przepływał Padengę wczesną wiosną, gdy tylko lody ruszyły. Całymi dniami wędrował po lesie i nie bał się zabłądzić. Grzegorz od dzieciństwa wyróżniał się wytrwałością i w zawodach uczestniczył z zapałem. Toteż zazwyczaj zdobywał pierwsze miejsce.

Przez długi czas rywalem Griszy był Siemka Kaduszkin, wysoki, zapalczywy i pewny siebie długonogi wyrostek. W lecie zwycięzcą był zawsze Tokujew, lecz w zimie, gdy dzieciaki przymocowywały zwykłe domowej roboty narty, Kaduszkin wyprzedzał wszystkich.

Siemka istotnie dobrze jeździł na nartach, ale przewagę swą zawdzięczał temu, że on jedynie posiadał prawdziwe narty, dzieło miejscowego stolarza; długie, zgrabnie wygięte, mało co różniły się od kupionych w mieście. Gdy tylko spadł pierwszy śnieg Kaduszkin triumfował, uzyskując rewanż za liczne porażki. Po kolejnym narciarskim wyczynie Siemki, którym przechwalał się w bezczelny sposób, Grisza wrócił do domu zdruzgotany. Tym razem prawie dogonił Siemkę, lecz w pewnym miejscu zarył się swymi prymitywnymi nartami w śniegu i wywrócił się.

Ojciec Griszy, Arkady Aleksandrowicz Tokujew, były marynarz floty bałtyckiej spostrzegłszy przygnębienie syna, zapytał:

— Ejże, chłopcze, a możeś ty w szkole nabroił?

Grisza zaprzeczył ruchem głowy.

Ojciec wyciągnął lewą nie zginającą się rękę i jakby ramieniem żórawia przycisnął syna do siebie.

— Raportuj Junga. A może uda się złu zaradzić.

Z trudem, powstrzymując się niemal od łez, Grisza opowiedział o swojej porażce.

— A wiem przecież, że mógłbym go przegonić — zakończył chłopak.

— Czyż to taki wstyd być drugim narciarzem w Potaszewce? — śmiejąc się zapytał Arkady Aleksandrowicz.

— Może i nie wstyd, ale ja chcę być pierwszym—odpowiedział butnie malec.

— Pamiętasz ojcze, jak mi opowiadałeś, że omal nie przeniosłeś się do piechoty, gdy w strzelaniu zająłeś drugie miejsce.

— Cóż mam z tobą robić — burknął ojciec — chodźmy więc do stodoły, wybierzemy dwie najlepsze suche deski. Strugać i giąć będziemy sami — nie stać nas na stolarza.

W ciągu paru dni narty były gotowe.

— Teraz, pokaż Junga, co potrafisz — powiedział Arkady Aleksandrowicz, upewniwszy się, że lakier na nartach już wysechł.

— Uważaj, nie daj się teraz wyprzedzić Kaduszkinowi!

Tego samego dnia Grisza wezwał Siemkę do współzawodnictwa i... przegrał. Przyzwyczajony do krótkich nart klepkowych, nie umiał jeździć na długich.

Po tej nowej porażce Grisza przez dwa tygodnie odmawiał nowego spotkania z Kaduszkinem. Codzień po zajęciach szkolnych chłopak trenował zawzięcie na zamarzniętej rzece. Szedł całymi kilometrami stopniowo przyśpieszając kroku, zjeżdżał ze stromych zboczy, padał i pędził dalej zakosami. Przygotowywał się do trudnego spotkania, które miało się odbyć w najbliższą niedzielę. Współzawodnicy mieli startować przy domku Tokujewych. Finisz natomiast ustalono przed zarządem kołchozu.

Tym razem Grisza wyprzedził Siemkę o 10 metrów.

— Chcesz, jeszcze raz spróbujemy — zaproponował wspaniałomyślnie zwycięzca, gdy zdetonowany i rozgoryczony Siemka zaczął tłumaczyć, że ta porażka jest tylko przypadkowa — zapomniał włożyć słomy do prawego buta i dlatego noga mu się chybotała.

Kaduszkin zdjął buty, wepchał w nie prawie pęczek słomy i potakująco skinął głową.

— Teraz to zupełnie co innego — powiedział z przekonaniem. — Napatrzysz się dowoli na mnie z tyłu!

Lecz i tym razem Grisza wyprzedził Siemkę, utwierdzając zdecydowanie swoją przewagę. W domu Arkady Aleksandrowicz przywitał serdecznie syna.

— Powracaj do portu, Junga! — Kocham cię za twój upór. Tak właśnie trzeba brać życie.

Grisza żył w wielkiej przyjaźni, zarówno z ojcem jak i z matką. Oprócz Griszy było jeszcze dwoje dzieci. Chłopak zdawał sobie sprawę, że wyżywienie tej trójki nie było dla rodziców łatwą sprawą.

Ukończywszy 10 lat zaczął pracować. Kosił trawę, bronował, zwoził z pola zboże. Arkady Aleksandrowicz rozwijał w synu samodzielność, siłę i hart. Ojciec marzył o tym, by Grisza był marynarzem. Zawód ten w rodzinie Tokujewych uważany był za najbardziej zaszczytny.

W długie wieczory zimowe ojciec opowiadał Griszy o swojej bojowej przeszłości.

„...Gdy bandy białogwardzistów następowały na rewolucyjny Piotrograd marynarze zeszli z okrętów bałtyckich, by ramię przy ramieniu z Krasnogwardzistami bronić rewolucję przed wrogiem. Wśród tych marynarzy floty bałtyckiej znajdował się artylerzysta — Arkady Tokujew. Młody, wesoły, pełen radości życia, nieustraszony zapaleniec stanął zaraz w pierwszym dniu wielkiej Rewolucji Październikowej po stronie władzy ludowej.

W walkach Arkady Tokujew był niestrudzony. Pewnego razu nocą, marynarze atakowali wioskę opanowaną przez białogwardzistów armii Judenicza. Przed wioską płynęła rzeczka. W tych dniach majowych 1919 r. wody wezbrały od wiosennej powodzi. Mętne fale mknęły zalewając brzegi.

Marynarze zatrzymali się zastanawiając się w jaki sposób przeprawić się na drugą stronę. Tymczasem białogwardziści rozpoczęli ogień.

Arkady Aleksandrowicz, widząc, że towarzysze stropili się, wszedł do wody.

Przykład podziałał: marynarze jedni za drugimi rzucali się do wody i niebawem rzeczka zaroiła się od czarnych punkcików: oddział wpław nacierał na przeciwnika.

Ci co ocaleli wdarli się na brzeg zajęty przez nieprzyjaciela i nie zastanawiając się nad przewagą białogwardzistów, rozpoczęli atak.

Arkady Tokujew pierwszy wpadł do wioski. Za nim reszta i niebawem głośne „hurra" zagłuszyło strzelaninę.

Tak wojował Tokujew, nie myśląc o niebezpieczeństwie, wiedząc, że walczy za słuszną sprawę. Aż pewnego dnia kula trafiła go w rękę. W szpitalu powiedziano mu, że rana jest poważna i ręka będzie sztywna w łokciu.

Po wyjściu ze szpitala Tokujew został zdemobilizowany.

Wróciwszy do rodzinnej Potaszewki Tokujew został członkiem komitetu pomocy biednym.

Gdy angielscy interwenci wtargnęli do Archangielska zaczęto przebąkiwać, że może to już przyszedł kres władzy radzieckiej. Tokujew paradował po wiosce z czerwoną wstążeczką w klapie wytartej kurtki marynarskiej i śmiał się w twarz złym prorokom.

— Ejże, kruki—mawiał pogardliwie — czy jest taka siła, która by zniewoliła cały naród?"

Ukończywszy swoje opowiadanie ojciec zamilkł, pykając z fajeczki.

Grisza długo jeszcze siedział z płonącymi policzkami i marzył. Widział siebie przy boku ojca w okopach przy cekaemie. Oto ojciec w koszulce marynarskiej i czapce bez daszka z czarno-żółtymi wstążeczkami rzuca się naprzód, trzymając w każdej ręce granat. Grisza nie odstępuje go ani na krok. Ojciec rzuca granaty i woła: Kładź się, Junga. Grisza posłusznie przylega do ziemi, po czym spieszy, by podać ojcu następne granaty. Po ukończeniu boju słyszy: — Zuch jesteś synu! Będziesz tęgim marynarzem!

Grisza lubił nade wszystko wczesną złotą jesień. Na czele gromady dzieciaków wiejskich szedł wgłąb tajgi napawając się jej spokojem i uroczystą ciszą. Chłopak bacznie obserwował każdy przejaw jesieni. Oto pomiędzy gałęziami jodłowymi zwisają gęste sieci pajęczyny, oto w ciągu nocy poczerniały jagody jałowca, podziobane przez jakiegoś ptaka. Czarne cietrzewie ogłuszająco biją skrzydłami, próbując sił do lotu.

Opodal leśnej polany dzieciaki zastawiały sidła na jarząbki.

Pewnego razu, gdy młodzi łowcy powracali do domu, uszu ich doszedł jakiś nieznany dźwięk. Chłopcy zamarli w bezruchu i przyczaili się.

— Jesienny trzmiel — z przekonaniem powiedział Kaduszkin.

Grisza nie odpowiedział. Dźwięk rozlegał się z wysoka i wzmagał się szybko. Ukazał się wielki srebrzysty ptak, błysnął i znikł. Był to samolot.

— Chciałbym na takim polatać— powiedział w zamyśleniu Tokujew.

— Gdzie ci tam do tego — zarechotał Kaduszkin. — Ojciec ciągnie cię do marynarki.

— Marynarzem też nie jest źle zostać — odpowiedział Grisza.

Niebawem w życiu potaszewskich dzieci zaszło ważne wydarzenie. We wsi zorganizowano oddział pionierów. Tym samym na zawsze położono kres podziałowi młodych potaszewców na dwa zwalczające się obozy.

Wspólna praca w kołchozie i zawody sportowe zajęły młodzież.

Na kierownika pierwszej drużyny wybrano Tokujewa, a na kierownika drugiej Siemkę Kaduszkina.

Pewnego dnia przybył przewodniczący kołchozu i wezwał pionierów, by zajęli się wywiezieniem i rozrzuceniem popiołu po polach.

Grisza zapytał przewodniczącego:

— Jeśli z wszystkich pieców popiół wybierzemy, czy to starczy, by urodzaj był dobry?

— Zapewne, żeby był dobry — nie starczy, podkarmimy jednak wyjałowioną ziemię.

Siemka Kaduszkin wezwał do współzawodnictwa drużynę Tokujewa.

Nazajutrz o wschodzie słońca wzdłuż całej wioski zajaśniały czerwone krawaty. Chłopcy z drużyny Kaduszkina ubrudzeni do niepoznaki biegali od chaty do chaty, zbierając popiół i zsypując go na stertę.

A Grisza Tokujew zazwyczaj szybki i przedsiębiorczy w pracy siedział przed domem ojca i nie zwracał uwagi na pytające twarze towarzyszy.

Pomocnik Griszy Pietka Czernow nie wytrzymał.

— Jak długo jeszcze będziemy próżnować?

d. c. n.

A. N.

Wyścig o życie

Weteran francuskiego kolarstwa August Paillot, mimo swych 40 lat pragnie wziąć udział w wielkim dystansowym wyścigu, by w ten sposób uratować chorą na gruźlicę żonę i móc wychować swe ukochane dzieci. August wie, że tylko zwycięstwo lub przynajmniej jedno z czołowych miejsc w wyścigu zwróci nań uwagę menażerów i właścicieli firm rowerowych — przyniesie mu rzecz niezbędną do życia — pieniądze.

Wierząc, że uda mu się pokonać konkurentów, Paillot odwiedza kilka wielkich firm, proponując im swe usługi. Wszędzie przyjmują go grzecznie, ale odmawiają stanowczo, zwracając uwagę na wielkie koszty związane z opieką nad starzejącym kolarzem, które tu się przecież nie zwrócą... Dla firm August jest już bowiem „trup"...

Paillot nie rezygnuje i wreszcie maleńka firma „Kometa", przyjmuje ofertę. Ongiś wielki kolarz, znów staje na starcie.

Zaczyna się wielka gra o życie....

ROZLEGŁY się pierwsze grzmoty... Zaczyna padać deszcz. August wyjmuje płaszcz, wciąga go na ramiona i zapina. Deszcz chluszcze w twarz. Istny potop!

Spojrzał za siebie i zobaczył, że szanse jego rosną. Za nim nie ma nikogo. Ognie reflektorów ledwie są widoczne. Wyprzedził resztę o jakieś trzysta metrów. On wie, co się dzieje w grupie zawodników: czekają na samochody, żądają płaszczy. Nikt nie zwraca na niego uwagi, na byłego człowieka, starca, w dodatku źle zaopatrzonego przez firmę. Deszcz leje jak z cebra. August musi wygrać etap w ciągu nocy, ażeby podczas świtu rzucić się za Daquinem, jego pierwszym liderem. Byłoby o wiele rozsądniej zbytnio się nie wyrywać, to odbiera wiele sił. Ale popędzała go myśl o Lucie, Andree Pierre i Georgette.

Tonącą w mroku drogę oświetlają przed nim co chwila błyskawice. Czasem kamienie lub wyboje na drodze podrzucą go na siodełku. On zna to wszystko, przecież nie pierwszy raz pedałuje w nocy. Już długo nie widać reflektorów. Za nim zupełne ciemności. Augustowi wydaje się, że on jeden, sam w świecie, walczy z burzą i ciemnością nocy.

Oto widać światła, to Angouleme Na ulicach nie ma nikogo. Z kawiarni, w której się rozlokował punkt kontrolny, dochodzą głosy i śmiech. August zeskakuje na ziemię. Woda ścieka z jego pantofli. Rozlega się okrzyk: „Już są!" Padają pytania ze wszystkich stron: „Ilu was?"

— Paillot w liczbie pojedynczej — odpowiada August. Nie tracąc ani chwili, bierze torbę z prowiantem przygotowanym dla niego, umieszcza ją pod płaszczem, napełnia dwa bidony — jeden kawą ze śmietanką, drugi grogiem.

— Prędko filiżankę bulionu!

I z rozkoszą wypija gorący napój. Koło niego tłoczą się ludzie, sypią się pytania.

— Pozostawiłem resztę zawodników dziesięć kilometrów za Barbezieux. Oni będą tu na pewno za 3—4 minuty. I August znowu mknie. Wszędzie cicho. Świecący kwadrat jego zegarka wskazuje kwadrans po dwunastej.

Gorący bulion rozprowadził rozkoszne ciepło po całym ciele. Ileż u Augusta teraz młodej energii i siły!

Burza i deszcz ustają, ale droga jest zalana wodą. Przeciwnicy na pewno cierpią z powodu chłodu. Ale on, August, zawsze znosił to lekko. Teraz przyśpiesza tempo, chcąc odrobić kilka straconych minut. Trudności nie tylko nie paraliżują go, ale na odwrót, zwiększają energię. Poza tym od tego wyścigu tak wiele zależy... Z tyłu słychać szum samochodu i widać blask reflektorów, dochodzą głosy: „Ej Auguście!" August poznaje znajomego reportera. To maszyna gazety sportowej.

— Gdzieście się wszyscy podzieli?

— Ależ to cała historia! Piorun uderzył w drzewo, które waląc się, zatarasowało drogę. Cały wyścig zatrzymał się na dwadzieścia minut. Wszyscy myśleli, żeś odpadł i dopiero w Angouleme dowiedzieliśmy się, że pedałujesz. Jak się czujesz?

— O ile ich wyprzedziłem?

— O pół godziny.

August sądził, że wyprzedził resztę o dwanaście minut.

— A nie ma z wami komisarza wyścigów?

— Jestem — odpowiedział niski głos.

— A, to wy Marechal. Powinniście zaświadczyć, że mnie nikt nie podciągał w ciemnościach.

— Ależ oczywiście!

Teraz, przy świetle reflektorów, August widzi drogę przed sobą. Deszcz wciąż pada, lecz wiatr ustał. Przyjemna wiadomość o tym, że wyprzedził wszystkich i jest pierwszy, dodała jego nogom sił młodzieńca.

NA PUNKCIE KONTROLNYM

Bez względu na wczesną porę w Chateauroux jest pełno ludzi. Przy punkcie kontrolnym stoją rowery prowadzących. Wśród nich jest wiele dawnych znakomitości i w tłumie nazywają ich po imieniu. Świta coraz bardziej i coraz więcej schodzi się widzów.

Nadjeżdża pierwszy samochód i ktoś krzyczy z niego:

— Paillot wyprzedził wszystkich o trzy kwadranse.

Komisarze wyścigów krzątają się. Tłum rozstępuje się.

— Daquin!

— Jestem tutaj!

Daquin wysuwa się ku przodowi, prowadząc rower. Umieszczają go w odległości dziesięciu metrów od punktu kontrolnego, w miejscu, gdzie na kilka sekund zatrzyma się Paillot.

Otóż jest i August. Od stóp do głów cały oblepiony błotem. Bieleją tylko białka oczu, które były zabezpieczone okularami. Zdejmują z Augusta płaszcz. Chciwie pije i wyciera twarz wilgotną gąbką. Teraz można go poznać. Nie wygląda na bardzo zmęczonego, tylko posiniał od chłodu i ręce ma zupełnie skostniałe.

— Dobrze, że nie złapałem „gumy", bo z takimi rękami nie poradził bym sobie prędko.

Gdy w kawiarni przebiera się w świeżą, ciepłą koszulkę, tłoczą się wokół niego tłumy gapiów.

— No, teraz naprzód!

August wsiada na rower i liderzy, którzy mają prowadzić, życzliwie witają swego dawnego towarzysza. August macha ręką i przepuszcza naprzód Daquina, trzymając się w lewo od niego, aby lepiej być zasłoniętym.

Daquin świadomy roli, jaką mu niespodziewanie poruczono, pędzi na całego. Nie jest kolarzem silnym, ale gdy jest w dobrym nastroju, jedzie doskonale. Teraz właśnie jest w świetnym nastroju. Nogi jego szybko i lekko pracują. Szczupły tułów Daquina źle zasłania Augusta, którego maszyna jest jakby przyklejona do roweru prowadzącego. Wiatr ustał zupełnie i wilgotna droga nie kurzy. Niebo przejaśniło się. Za Orleanem będzie piekielny upał.

„NIECH ŻYJE PAILLOT!"

W ciepłej koszulce, szybko pedałując w świeżym, rannym powietrzu, August ogrzał się i czuje jak jego kończyny stały się znów elastyczne. Koło Poitiers zabrakło mu ciepłego pożywienia i to było nieprzyjemne. Ale takie nieprzyjemności należą do programu wyścigów i na to nie ma rady. Ech, gdyby zaprosił go Broche, którego zawodnicy już odpadli, miał by teraz przed sobą dwóch lub trzech tęgich kolarzy, a nie chudego Daquina, przy tym jeszcze kilku ludzi na ciężarówce, gotowych pomóc mu w każdej chwili. Przy takiej przewadze, jaką ma w tej chwili, nikt by go nie zobaczył do samej mety.

Daquin zwrócił się do niego:

— Auguście, przyjacielu, mam cię prowadzić do Saint-Maurs, ale czuję się świetnie i pojadę trochę dalej. Razem praca pójdzie lepiej, rozumiesz? Wyprzedziłeś wszystkich! Chcę byś zwyciężył.

— Daquin, jesteś prawdziwym przyjacielem.

Daquin choć spocony wygląda świeżo i doskonale prowadzi. Nawet nie tknął bidonów, zostawiając cały zapas dla Augusta.

Otóż i Saint-Maurs. Połowa drogi. Lecz najtrudniejsze przed nimi. Wiel biciele, którzy dowiedzieli się o jego sukcesie, wypisali w poprzek drogi kredą na asfalcie: „Niech żyje Paillot". August kiwając ręką, dziękuje im i popija kilka łyków wody przed pokonaniem stromego terenu. Tu czeka na niego Gros. On również krzyczy „Niech żyje". Gros bierze się do roboty. Za nimi August lekko bierze pochyłość: dwóch prowadzących zamiast jednego! Wydaje mu się, że wróciły dawne czasy, gdy miał te same atuty co i jego przeciwnicy.

ZNÓW DAQUIN

Już widać białe domy Ambois. „Szybciej!", krzyczy August. Ale Godarowi, który przejął prowadzenie od Grosa, nogi odmawiają posłuszeństwa. Widocznie zzląbł.

— Szybciej, mocniej naciskaj! Masz tylko prowadzić jakieś 50 kilometrów. Przecież już zrobiłem trzy sta sześćdziesiąt, nie licząc tego co mam przed sobą.

Godar wypija łyk grogu. Słońce zaczyna się podnosić i ogrzewać go. Czuje się lepiej. Znów jadących dopędza samochód redakcji z reporterami.

— Jak wyglądają sprawy?

— Odpadło szereg zawodników. Reszta jedzie z szybkością 35 kilometrów. Są za tobą w odległości około osiemnastu kilometrów.

Teraz, by utrzymać swoją przewagę, August powinien jechać z szybkością większą niż 30 kilometrów, a Godar wytrzymuje z trudem zaledwie 27. Przy tym widać, że słabnie.

Upał staje się większy, kurz lepi się do skóry, trzeszczy w zębach, wślizguje się do oczu poprzez okulary. August jest już 14 godzin na siodełku i zaczyna odczuwać zmęczenie. A Godar ledwie się wlecze. Za Merem czeka na niego Ribeau, ale do Mer jest jeszcze 25 kilometrów, Godar na pewno nie dociągnie.

— Fournier! — zwraca się August do reportera jadącego obok w samochodzie.

— Czy nie moglibyście pojechać naprzód i powiedzieć Ribeau, żeby wyruszył mi na spotkanie?

— Bardzo chętnie!

— A ty — zwraca się August do Godara — jedź za mną, jeśli ci nie wstyd!

— Nie mam już sił! — i Godar zjeżdża na bok drogi. August pozostał sam.

Punkt kontrolny w Mer również ulokował się w kawiarni. Odnotowują przybycie Augusta. Zostawia on płaszcz, zatrzymując tylko koszulkę, pije chciwie limoniadę i napełnia swoje dwa bidony. Wypił dwie szklanki, chciałby więcej, ale nie wolno, trzeba być ostrożnym. Jak opona wygląda? Trzyma się jeszcze, dobrze! Dalej w drogę!

Któż to czeka na niego z rowerem na drodze? To przecież Daquin!

— Jak się masz stary! Bałem się, że Godar nie dociągnie, więc wsiadłem do pociągu i jestem tu. Po drodze złapałem w bufecie coś niecoś dla ciebie. No, czego się rozklejasz, jazda naprzód.

— Daquin, jesteś mi bliższy od brata!

Już od kilku godzin August czuje ból krzyża, drętwienie szyi i kłucie w rękach. Ale bierze górę prawie bez wysiłku — jest zadowolony, że ma przy sobie wiernego i oddanego przyjaciela. A oto i Ribeau! Kiwa na powitanie ręką i zajmuje swoje miejsce. Daquin ma zamiar towarzyszyć Augustowi do Orleanu, tymczasem jedzie z tyłu, ażeby się nie męczyć. Z samochodów donoszą, że główna grupa zawodników jest w tyle o dziesięć kilometrów.

SIŁY SŁABNĄ

Teraz przed nimi Beaugency. Na Auguście znać odrobioną przez niego robotę. Musi zwolnić tempo. Daquin podaje mu bidon z napojem i August ciągnie parę łyków. Przez kilka kilometrów jedzie wolno, lecz później stopniowo pedałowanie nabiera zwykłej regularności.





Ten szczęśliwy zawodnik to nie jest August Paillot, ze zdrową już żoną i swym ukochanym synkiem Andree... To zwycięzca zeszłorocznego „Tour de France"—Kübler, u szczytu sławy i powodzenia, to Paillot sprzed kilkudziesięciu lat gdy był młody i nadawał się do.... reklamy fabryki rowe rów...

— Świetnie idzie — krzyczy Daquin.

Ale August widzi, że gonią go trzej najlepsi zawodnicy Chciał przejechać Orlean jako pierwszy, a tu tylko Beaugency. — Jeszcze 27 kilometrów! Wszystkie siły, które w nim pozostały, rzuca do walki. Jednak Daquin jest zupełnie bez sił, a Ribeau przebił koło i klnąc zmienia dętkę. Za Beaugency Augusta wyprzedza dawny zwycięzca ostatniego „Tour de France" Pigneau, który się ukrył za plecami trzech prowadzących. Może Pigneau w tej chwili pomyślał, że i jego czeka starość, może przemówiło w nim uczucie sportowego koleżeństwa, bo zwalnia bieg i ściska rękę weterana. Grupa zawodników zniknęła na przodzie. Za nimi jedzie wielka ciężarówka z mechanikami, liderami, zapasowymi częściami, kołami, oponami, prowiantem, polową kuchnią, narzędziami i medykamentami. Z samochodu krzyczą do niego, że u Ribeau pękł łańcuch. Pozostaje tylko Daquin, wyczerpany, ale on na pewno się nie podda!

Słońce pali. Augusta prześladuje widok wilgotnego prześcieradła, w które tak dobrze byłoby owinąć zmęczone ciało. Zaczynają dokuczać mięśnie. August wysuwa się do przodu i prowadzi Daquina; później zmieniają miejsca. Ale przed Orleanem Augusta wyprzedza Belgijczyk Mastreau. Słyszy za sobą hałas, to upadł Daquin...

— To nic — krzyczy do niego August — odpoczywaj! Będę jechać za Mastreau.

KATASTROFA

Na pustej drodze, zalanej promieniami słońca, samotna postać kolarza: to August.

Inny na jego miejscu, już dawno by zrezygnował z wyścigu. Ale August nie może tego zrobić, bo przynaglają go i żona i dzieci. Ma jeszcze szanse przyjść jako trzeci. Za nim nie ma nikogo, upał wykończył wszystkich. August ma szalone pragnienie, chce mu się pić, ale póki trzymał się za Mastreau, nie miał na to czasu, Belg mknął z szybkością 30 kilometrów: zostawać nie wolno. Koło Arteney zmuszony był jednak zwolnić tempo. Teraz trochę się posilił, zjadł żółtko, dwa kawałki cukru, popił herbatą. Na wszelki wypadek ma trochę koniaku. Teraz musi tu czekać na niego Verrot. Ale co widzi? Verrot jest bez roweru. Zrozumiał przyczynę. Był zupełnie pijany. Zbyt gorliwie oblewał sukcesy Augusta, które tu stały się już znane.

— Niegodziwiec! — krzyknął August i minął go.

Do Durdann, gdzie powinien czekać na niego ostatni prowadzący Francois Olive, trzeba przejechać samemu 54 kilometry pod palącym słońcem.

Będę tam za dwie i pół godziny, pomyślał August i nacisnął mocniej pedały. Nie widział teraz nic, prócz kawałka drogi przed kołem. Wtem zjawił się Gordier w otoczeniu kilku prowadzących. Dopędzał pierwszych dwóch zawodników. Podniecony tym, August przyłączył się do nich. Gordier spojrzał na niego z zachwytem i szacunkiem.

— Czy nie potrzebujesz czego? — zapytał.

— Daj gąbkę!

Jeden z prowadzących Gordier otarł mu twarz i wycisnął mu na głowę gąbkę z zimną wodą i octem. August jakby odżył. Teraz liczył na to, że przyjdzie do mety przed zamknięciem kontroli. Niestety! Rozległ się huk, to pękła dętka i nie ma nikogo, kto by mu pomógł...

Sztywnymi palcami wymienił dętkę i ruszył dalej. Upał, upał! August wiedział, że gdyby miał wszystko to, co powinien posiadać zawodnik, na pewno wygrałby wyścig. Ta myśl podtrzymywała go w beznadziejnej walce.

×

August z trudem się wlecze. Z przerażeniem patrzy na zegarek. Musiałby stać się cud, ażeby dojechać do Paryża. Co będzie później? Strach pomyśleć. Wszystko skończone... W Durdannie nie ma Olive'a.

— Gdzie Olive?

— Ależ wcale go tu nie było.

Wolno skierowuje August swój rower na brzeg drogi. Jedzie dalej, machinalnie naciskając pedały. Oto strome wzniesienie. Chwiejąc się na wszystkie strony, August wjeżdża na nie. W oczach iskry. W uszach dziwny szum. Czuje raptowny ostry ból w sercu. August pada na drogę i wydaje mu się, że krzyczy, krzyczy na cały świat, choć był to tylko ledwie dosłyszalny szept:

Ja się nie poddałem. Przyszedłem do mety......

SPORT DLA MAS

Angielska liga piłki nożnej, dążąc do zwiększenia swoich dochodów, zabroniła nadawania radiowych reportaży z zawodów. Uzasadniając ten zakaz, kierownicy ligi cynicznie tłumaczą się, że w niepogodę, a zwłaszcza w zimie, amatorzy piłki nożnej wolą słuchać reportaży z zawodów w domu, niż chodzić na stadiony.

W rezultacie wpływy z zawodów kurczą się i macherzy z ligi otrzymują mniejsze zyski. Nowe zarządzenie bussinesmenów, wywołało burzę niezadowolenia w całym kraju. Ale nie zważając na protesty, liga piłki nożnej, piłkarski monopolista Anglii, nie cofnęła zakazu, nawet posunęła się dalej — wprowadziła podwyżkę cen biletów wejściowych na mecze piłkarskie.

Najtańsza cena biletów ma wynosić 1 szyling i 6 pensów. Jeszcze przed tym, ta sama liga zabroniła telewizyjnych transmisji szeregu spotkań piłkarskich.

Wszystkie te zarządzenia angielskiej ligi piłki nożnej mocno biją po kieszeni angielskich amatorów piłki nożnej i dostarczają nowych wielkich zysków bussinesmenom sportowym.

Pavel Pasek

„4 : 0 dla ATK"

Tłum. Zbigniew K. Rogowski

Machlojkiewicz, prezes K. S. Rapid a przy tym właściciel fabryki, i Kaperowicz, menażer i członek Zarządu tegoż klubu, to — jak ustalone przez autora nazwiska wskazują — „działacze", dla których pieniądz jest czynnikiem decydującym w sporcie. Autor, Pavel Pasek, w jednej z scen aktu pierwszego, demaskuje posunięcia tych panów, odsłaniając kulisy sportu, w którym tkwią jeszcze pozostałości wczorajszej epoki.

AKT PIERWSZY

(Dzwoni telefon)

Machlojkiewicz: — Tu Machlojkiewicz. Czołem, kapitanie! Co tam masz na wątrobie? Co? Naprawdę serce? Jak to mam rozumieć? Ach tak! Hm, hm. A prześwietlili cię porządnie? Hm, hm, hm...

Kręta!ski: — Co tam nowego?

Machlojkiewicz: — Był u doktora, nie pozwala mu grać. (Do aparatu): To nieprzyjemna wiadomość, Wacusiu, ogromnie nieprzyjemna.

Krętalski: — Jakie tam serce! Już ja ich znam, te nasze primadonny! Po prostu chce wyciągnąć forsę, forsy chce i tyle.

Machlojkiewicz: — Może tak źle nie będzie. Idźno jeszcze do profesora Barnacha. — Słuchaj, a gdyby tak mały zastrzyk powiedzmy — trzy tysiące, co?

Krętalski: — Chyba nie chcesz go dalej nadziewać forsą? Nie róbże głupstw mości prezesie!

Machlojkiewicz: (ucisza go ruchem ręki).
— Ależ broń Boże, Wacku, po prostu myślałem, że dalibyśmy ci na koszty leczenia! Bo ten sezon musisz dograć do końca, stanowczo! Tu chodzi o zdobycie mistrzostwa ligi, o pozycję Rapidu!

Kaperowicz: (wchodzi głównym wejściem).
— Moje uszanowanie panom szefom!

Machlojkiewicz (mówi w dalszym ciągu przez telefon, zaprasza gestem Kaperowicza, aby usiadł):
— Nie trzeba zaraz wszystkiego co mówią lekarze brać na serio. Wczoraj grałeś zupełnie dobrze, tylko ci ten wykop w drugiej połowie nie wyszedł, no ale to się zdarza.

Kaperowicz: — Z kim on tak grucha?

Krętalski: — Z tym naszym charakternym obrońcą, Wackiem Szczedrym.

Kaperowicz: — Czego on chce?

Krętalski: — Fochy stroi. Podobno coś chory na serce. Znamy takie choroby! Po prostu chce wydębić więcej forsy. Moim zdaniem prezes jest za miękki. Ja nie dałbym ani grosza! Ani grosza!

Machlojkiewicz: — Na pewno się dogadamy, Wacławie. Jak mówiłem te trzy tysiące...

Kaperowicz: — Co? To nonsens! Spław go! Spław go, słyszysz! Ciśnij tę słuchawkę prezesie, skończ już z tym, coś ci powiem.

Machlojkiewicz: — Słuchaj Wacku takich spraw nie załatwia się przez telefon. Przyjdź tutaj to się dogadamy. Tak, przychodź zaraz. To na razie, bądź zdrów!

Kaperowicz: — Bądź zdrów i koniec! Nie zawracaj sobie głowy tym Szczedrym.

Machlojkiewicz: — Powariowaliście, czy co? A skąd wezmę zastępcę? Teraz pod koniec sezonu? Wolę mu dać tych kilka tysięcy — i sprawa załatwiona.

Kaperowicz: — Słuchajno! Szczedremu na pewno nie chodzi o forsę — on był zawsze głupi. W tym musi być coś innego.

Machlojkiewicz: — Podobno serce mu nawala. Wczoraj ledwo dograł do końca.

Kaperowicz: — To możliwe, było nawet widać. Co tu dużo mówić, jest już stary, moi panowie, stary!...

Machlojkiewicz: — Stary, stary, ale wciąż jeszcze u nas najlepszy, no i kapitan drużyny. Myślę, że gdyby mu tak dołożyć...

Krętalski: — O, do licha, coś ty taki skory do dawania. Bardzo ci się dziwię, mości prezesie!

Kaperowicz: — Ma rację, Szczedremu nie trzeba podwyżki. Ten tak samo kopie piłkę za darmo jak i za pieniądze. A niechże sobie leczy swoje serce...

Machlojkiewicz: — A kto za niego będzie grał? Ty?

Kaperowicz: — Czekaj, pozwól mi skończyć, prezesie. Mam dla ciebie taką wiadomość...

Machlojkiewicz: — Wiesz o kimś?

Kaperowicz: — No, jak myślisz?

Krętalski: — A ile chce?

Kaperowicz: — Tego nie wiem. Ile dacie?

Machlojkiewicz: — No, muszę wiedzieć kto taki? Obrońca? Bo przecież u nas nie ma ani jednego dobrego prawego obrońcy... chyba że Brumlik z Meteoru, ale ten do nas nie przejdzie, bo ma teścia w zarządzie.

Kaperowicz: — Skądże znowu Brumlik. Brumlik nie umywa się do tej mojej rewelacji!

Machlojkiewicz: — No, więc któż taki? Gadaj prędzej!

Kaperowicz: — Panowie — ehm — zagranicznik! Za-gra-nicz-nik!

Krętalski: — No, ładny interes, to dopiero będzie kosztowało!

Machlojkiewicz: — Zagranicznik? No, więc kto, powiedz!

Kaperowicz: — Kto? Mirgosz!

Machlojkiewicz: — Mirgosz? (do Krętalskiego): Pewnie już znowu gdzieś popił. Nie znam żadnego Mirgosza Dobrze cię ktoś nabrał.

Kaperowicz: — Nabrał? Mnie? Menażera, który już od lat piętnastu kaperuje dla Rapidu najlepszych krajowych i zagranicznych piłkarzy? To się grubo mylicie, panowie! Powiedzcie, po prostu, że wam na moich usługach nie zależy i nie będziemy sobie nawzajem zawracali głowy. Znam co najmniej dziesięć klubów, gdzie Mirgosza przyjmą z otwartymi rękami. Tak, moi panowie, mogę wam to dać na piśmie.

Machlojkiewicz: — Do diabła, któż to jest ten Mirgosz?

Kaperowicz: — A jednak ty go znasz prezesie! Bo to tylko pseudonim... Otóż... (ścisza głos, oglądając się ostrożnie) Lanego z F. C. Star...

Machlojkiewicz: — Lany?... Jest w Pradze?...

Kaperowicz: — Na miłość boską, tylko nie tak głośno!

Machlojkiewicz: — Ach, to wspaniale, to dopiero gratka! Lany! To mi się podoba!

Krętalski: — Ale, ile to forsy, prezesie, ile forsy! Na takiego Lanego worek pieniędzy to mało.

Kaperowicz: — Wyobraźcie sobie, że wcale nie. Bo uciekł z Węgier.

Machlojkiewicz: — Uciekł?

Kaperowicz: — A no: miał tam jakieś konszachty z hitlerowcami, teraz to się wydało, więc musiał facet wiać. Wiecie przecież, co oni wyrabiają. To samo co i u nas. Więc dlatego teraz nazywa się Mirgosz.

Machlojkiewicz: — A czy przypadkiem on nie jest jakimś zbrodniarzem wojennym. Bo wtedy mógłby mieć trudności z tutejszymi władzami.

Krętalski: — Ale za to można by go dostać bez odstępnego! Weź to pod uwagę, prezesie! Bez odstępnego!

Kaperowicz: — A no właśnie. Nie codzień się trafia taki Lany... I do tego bez odstępnego. Ja bym chwytał okazję obiema rękami.

Machlojkiewicz: — Czekaj, czekaj! Trzeba by z niego zrobić Węgra, który długo przebywał za granicą, a wyemigrował jeszcze przed wojną...

Krętalski: — O właśnie, prezesie, reemigrant!

Machlojkiewicz: — Reemigrant wracający do kraju, powiedzmy z Ameryki!...

Kaperowicz: — Świetnie! Chce odbudowywać kraj... uczciwy patriota... uświadomiony...

Machlojkiewicz: — Tylko że na razie do kraju nie wraca, bo musi się przyzwyczaić do tutejszego klimatu... mówiąc krótko i rzeczowo: na razie będzie grał w barwach Rapidu!

Krętalski: — No widzisz, i wszystko w porządku! Tęga z ciebie głowa prezesie.

Kaperowicz: — A w przyszłości mógłby nawet starać się o nasze obywatelstwo.

Machlojkiewicz: — To wszystko da się zrobić. Zadzwonię do doktora Wintera i gotowe. No i proszę bardzo. Widzimy tu właśnie — oczywiście dziękujmy Bogu za Lanego, bardzo jestem rad, że tak się stało — ale widzimy tu właśnie, ile ci paprykarze tracą wygryzając z kraju takiego gracza. Jakaż to dla nich strata! Dlatego że coś tam miał z hitlerowcami? Moi panowie do czego byśmy doszli w ten sposób? Gdyby tak przyszedł do mnie gracz, który potrafi kopać piłkę, jak powiedzmy taki nieodżałowanej pamięci Koszek, to ja nie patrzyłbym ni w lewo, ani w prawo, ale z punktu wstawiłbym go do drużyny! Chociażby to był sam Hitler? Bo ja w sporcie polityki nie uznaję.

Krętalski: — Święta prawda! Nie wolno brudzić sportu takimi rzeczami! A najważniejsze, że obejdzie się bez odstępnego! Każdy grosz się nam przyda, pamiętajcie o wiośnie!

Kaperowicz: — A teraz o to chodzi, ile mu dać miesięcznie.

Machlojkiewicz: — Hm, jakichś powiedzmy... pięć tysięcy i premia?

Kaperowicz: — Psiakość, ja nie wiem. Bo to jednak jest Lany... Tu nie można patrzeć na każdy tysiączek... Co on by sobie o nas pomyślał. Przecież tu chodzi o dobre imię czeskiej piłki nożnej.

Krętalski: — Co? Myślisz, że pięć mało? A który z naszych ma więcej?

Machlojkiewicz: — Spokój, spokój, panowie, jakoś się dogadamy. Zaproponujemy pięć, a potem pójdziemy do siedmiu. Jakoś się dogadamy.

Krętalski: — Rany Boskie! Siedem! Panowie, to nas zrujnuje! (dzwoni telefon).

Machlojkiewicz: — Machlojkiewicz. Kto taki? Kawka?

Kaperowicz: — Ach, jest Kawka! Union przychodzi na pertraktacje...

Machlojkiewicz (odkłada słuchawkę): Portier dzwoni, że sekretarz Kawka życzy sobie rozmawiać ze mną.

Kaperowicz: — Przychodzi wybadać sytuację, to jasne. Potrzebują jednego punktu, by utrzymać się w lidze.

Krętalski: — Do licha, można by na tym nieźle zarobić.

Machlojkiewicz: — Spokojnie, chłopcy, już ja to załatwię. Ty Kaperowicz, wal po tego Lanego, a raczej — Mirgosza, a ty schowaj się tutaj obok! (wypycha Krętalskiego do gabinetu).

Krętalski: — A nie zapomnij, że potrzebna nam forsa! Nie żałuj go!

Machlojkiewicz: — Znasz mnie, możesz być spokojny!

Kaperowicz: — Więc ja idę po naszego Węgra. Będziemy tu za chwilę, mieszka obok w hotelu! (chce wyjść głównym wejściem).

Machlojkiewicz: — Czekaj, czekaj, nie tędy! Po co ma cię widzieć? Wyjdź tamtędy tyłem!

Kaperowicz: — Rozkaz.

Machlojkiewicz (do Krętalskiego): Ile mam zażądać za wynik remisowy? Skalkuluj! Prędko! (do telefonu): Niech poczeka, za chwilę go poproszę.

Kaperowicz: (przechodzi przez pokój, w którym siedzą Józef i Karol): Jak się macie, chłopcy, wysypiacie się po meczu, co?

Karol: — Serwus mistrzu. Wściekły jestem. Czytał pan gazety?

Kaperowicz: — Czytałem, czytałem. Nic sobie z tego nie rób. Gazety ci chleba nie dają. Nawiasem mówiąc to była niezła zabawa. Pokładałem się ze śmiechu kiedy wzięliście się za łby. No, ale nasz Józef bronił... rozkosz patrzeć! Jak Zamora i Planiczka razem.

Józef: — Co znowu, nie było znów tak strasznie...

Karol: — Stara się chłopak! Chciałby się dostać do reprezentacji państwowej i bronić w meczu z Rumunami.

Józef: — Daj ty spokój, nie gadaj głupstw!

Kaperowicz: — Naprawdę, chciałbyś, Józefie?

Józef: — Dlaczegoby nie! Pewnie, żebym chciał!

Kaperowicz: — To wcale nie takie trudne. Jesteś zdolny chłopak, bardzo być może, że to się załatwi skoro ci tak na tym zależy. Ale prawdę mówiąc, to trzeba mieć bzika, żeby grać w drużynie reprezentacyjnej. Guzik ci to da...

Józef: — No, tak, ale ten zaszczyt!

Kaperowicz: — Idźże ty głuptasie! Zaszczyt! Trzymaj się bracie Rapidu i pilnuj żeby ci płacili — to pierwsze przykazanie uświadomionego sportowca - piłkarza! Mam rację, Karol?

Karol: — Ja mu to samo mówię, ale pan rozumie — ci młodzi! Nie łatwo ich przekonać!

Kaperowicz: — No, zobaczymy, zobaczymy. Bywajcie zdrowi, chłopcy. Trzymajcie się mocno! (wychodzi przez fabrykę).

Krętalski: (obliczył tymczasem sumę): Uważam, że ten remis wart by był jakichś pięćdziesiąt tysięcy... bo trzeba kalkulować tak: powiedzieć o tym można tylko Karolowi i najwyżej jeszcze Romanowi. Resztę chłopaków trzeba w sobotę zdrowo ululać. To musi być taka porządna całonocna popijawa, żeby łazili po boisku jak muchy. Kapujesz? A więc... pięćdziesiąt tysięcy! To wprawdzie nie kokosy, ale od Unionu więcej żądać nie możemy.

Machlojkiewicz: — Mam myśl! Przecież kiedy będziemy mieli Lanego, Szczedry będzie wolny!

Krętalski: — No więc co?

Machlojkiewicz: — To Union go od nas kupi! I zaraz będzie dalsza gotówka!

Krętalski: — Psiakość, to może być niezły interes! Za Szczedrego możemy zażądać trzydzieści tysięcy.

Machlojkiewicz: — No, powiedzmy, dwadzieścia pięć! (do telefonu): Tak, poprosić pana sekretarza! A ty zmykaj!

d. c. n.



Menażerowie Rapidu dowiadują się, że super as zagraniczmy Lany zostanie kupiony dla barw ich klubu.



Prezes Machlojkiewicz, którego rolę gra świetnie w teatrze praskim Jerzy Sovak, zachęca młode siatkarki do piłki nożnej.

PIERWSZE KROKI NA LODZIE

Łyżwiarstwo przed rokiem 1914 w początkowym okresie swego rozwoju miało charakter czynnego wypoczynku, a urządzane w święta zabawy, festyny, tańce i popisy łyżwiarskie stanowiły wielką atrakcję dla młodzieży i starszego pokolenia.

Mistrzostwa Europy w roku 1908 w Warszawie i Mistrzostwo Austrii w 1912 r. we Lwowie

W Warszawie w jeździe figurowej zwyciężył wiedeńczyk — Hertz. we Lwowie również wiedeńczyk — Kachler. Polacy w mistrzostwach nie startowali. Jedynie brali udział w zawodach juniorów, w których pierwsze miejsce zajął Bronisław Wróbel oraz w popisowej jeździe parami, w której wybiła się para Pośniakówna — Przedrzymirski. Po tych zawodach ożywiła się jazda figurowa.

Przykład Wróbla pociągnął młodzież: zaczynają systematycznie ćwiczyć Łapiński, Jankowski, Władysław Kuchar, Barth, Amon, Kowalski, Hikiewicz, Theuer, Łowczyński i inni. Wyłaniają się pary: Mendówna — Szulakiewicz, Kowalski — Bilerówna, Łapiński — Monè I, Kuchar — Monè III.

Kobiety biorą wprawdzie udział w zawodach w jeździe figurowej, lecz nie wykazują takich postępów, jak mężczyźni, wolą jazdę parami.

Do roku 1914 — najlepszym w jeździe figurowej panów jest Bronisław Wróbel, a najlepszą parą Pośniakówna — Przedrzymirski.

Po pierwszej wojnie światowej i zorganizowaniu w roku 1921 Polskiego Związku Sportowego rozpoczęła się rywalizacja między głównymi ośrodkami łyżwiarstwa.

W jeździe figurowej pierwsze mistrzostwo Polski zdobywa Władysław Kuchar (1922), w późniejszych latach zapraszany na mistrzostwa Europy i świata w charakterze sędziego międzynarodowego. Po nim szereg lat mistrzem Polski jest Roman Hikiewicz.

W roku 1931, tytuł mistrza Polski zdobywa dla Warszawy Zbigniew Iwasiewicz i utrzymuje go do roku 1933.

W roku 1934 po ładnej walce, mistrzostwo Polski uzyskuje kolega klubowy Bolesław Staniszewski, a wicemistrzem zostaje Iwasiewicz. W jeździe parami — mistrzostwo Polski do roku 1924 należy do pary Pośniakówna — Przedrzymirski, następnie przejmuje je para Bilerówna — Kowalski, dzierżąc je ponad 10 lat.

Najlepsza forma pary Bilerówna — Kowalski przypada na lata 1933 — 1935. W roku 1933 zdobywa ona Mistrzostwa Słowiańskie w Morawskiej Ostrawie, następnie mistrzostwo Pragi.

W roku 1934 po zdobyciu mistrzostwa Polski i Słowiańskiego, na Mistrzostwach Europy w Pradze zajmuje III miejsce, a na Mistrzostwach Świata w Helsinkach — IV miejsce.

W roku 1935 wraz z parą Chachlewska — Theuer, bierze udział w mistrzostwach Świata w Budapeszcie, gdzie para Bilerówna — Kowalski, według orzeczenia jednych z sędziów, zajmuje III, a według innych V-te miejsce; różnica w ocenie wynosiła 0,04 punkta.

W jeździe figurowej pierwszą oficjalną mistrzynią Polski była Barbara Chachlewska (1930 Warszawa). Tytuł ten odebrała jej Edyta Popowiczowa (Śląsk 1933).

Wyłaniają się nowe talenty, jak Jan Wyczałkowski (mistrz okręgu 1927), Zbigniew Iwasiewicz (od 1928 mistrz okręgu, a następnie mistrz Polski), Zbigniew Noskiewicz (wicemistrz okręgu i IV miejsce w mistrzostwie Polski), Bolesław Staniszewski (mistrz okręgu, następnie wicemistrz, w końcu mistrz Polski), Władysław Sadowski, Henryk Kosiarek, Bohdan Owczarek i inne.

W jeździe figurowej pań wybijają się: dwukrotna mistrzyni Polski (1930, 31) i mistrzyni okręgu Barbara Chachlewska, następnie mistrzyni okręgu 1931, 1932, Jadwiga Cukiertówna oraz mistrzyni okręgu 1933 i wicemistrzyni 1931, 1932 Ludwika Śniadecka.

W jeździe parami na czoło wysuwa się para Chachlewska — Theuer wicemistrzowie Polski i mistrzowie okręgu (1934), nadto Irena Szwajcerówna — Połczyński Narcyz (mistrzowie okręgu 1926 i wicemistrzowie Polski 1927, Chachlewska — Połczyński III i IV miejsce w mistrzostwach Polski (1930 — 1932), Śniadecka — Sadowski (mistrzowie okręgu 1931). Rudnicka — Theuer (wicemistrzostwo Polski 1933), Chachlewska — Owczarek (wicemistrzowie okręgu 1933).

W roku 1930 organizuje się Śląskie Tow. Łyżwiarskie, które swą działalność opiera na sztucznie chłodzonym lodowisku „Torkacie".

INŻ. T. KUCHAR



Mistrzostwa Świata w Budapeszcie (1935). Trzecia para od prawej — Chachlewska i Theuer, czwarta Kowalski i Bilerówna.



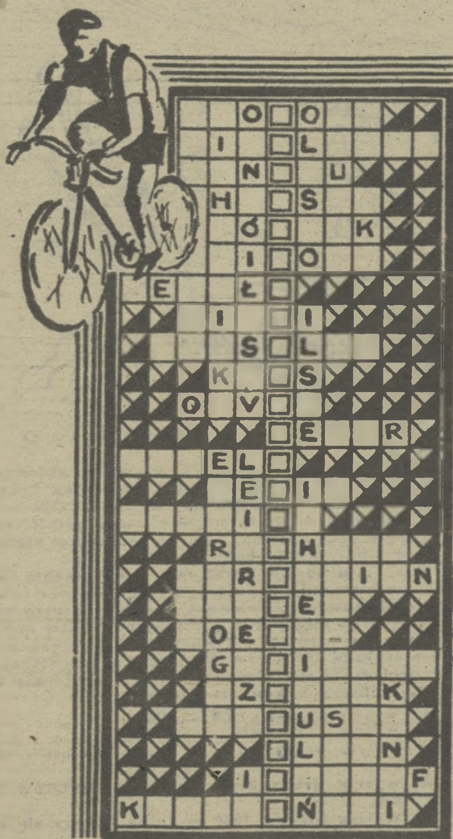
Pierwsi mistrzowie Polski: Kuchar (na prawo) i Hikiewicz.



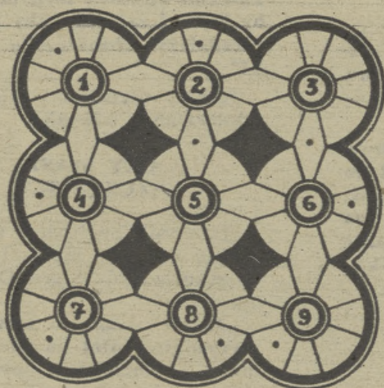
Mistrzowie w jeździe parami — Przedrzymirski i Pośniakówna.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF



Do powyższej figury wpiszcie poziomo 25 nazwisk kolarzy, uczestników Wyścigu Pokoju w 1951 r. (Praga — Warszawa). Zaznaczony rząd pionowy, czytany z góry na dół da rozwiązanie. Dla ułatwienia podajemy niektóre litery na właściwych miejscach.



WIRÓWKA

Dokoła pcszczególnych cyfr wpiszcie wirowo (w kierunku strzałki zegara) 9 wyrazów ośmioliterowych o podanych znaczeniach.

Znaczenie wyrazów: 1) Nazwisko zwyciężczyni na 400 m. st. dowolnym na Spartakiadzie, 2) nazwisko znanej lekkoatletki polskiej, 3) zrzeszenie sportowe, 4) zwycięzca biegu na 10 tys. metrów na Spartakiadzie, 5) rekordzista Polski w trójskoku, 6) znana sprinterka Polski na 200 m., 7) sprinter radziecki, 8) atleta rzucający dyskiem, 9) termin pływacki oznaczający skok głową w dół.

Uwaga! Początek wpisywania wyrazów oznaczono punktami.

K. Fiedorowicz



REBUS

Z podanego rysunku odczytać trzywyrazowe rozwiązanie o literach początkowych: s, o, m. **„Remiz" — Poznań**

ZGADYWANKA NAZWISKOWA

Podajemy 10 nazwisk wybitnych sportowców radzieckich a mianowicie: Bobrowa, Demianowa, Gusiewy, Hnykiny, Manajenki, Ozierowa, Pyłajewa, Rewy, Soczikasa i Woroblewa. Są to sportowcy o światowej sławie. W jakich dziesięciu dyscyplinach oni startują? **Zb. Derfert, Bydgoszcz**

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych wyżej zagadek redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania prosimy kierować na adres redakcji „Sportowca", Warszawa, Łazienkowska 1 z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi trzytygodniowy.

NAGRODY AUTORSKIE

Za najlepsze zadania zamieszczone w ciągu m-ca września otrzymali:

1) Karol Fiedorowicz, Skarżysko Kamienna, Daszyńskiego 115.

2) Zbigniew Derfert, Bydgoszcz, 20-go Stycznia 18 m. 2.

Autorzy! Nadsyłajcie zadania własnego pomysłu. Najlepsze prace zostają nagrodzone i zamieszczone na łamach działu!

ROZWIĄZANIA i NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr 18 „Sportowca":

1. Rebus: Boks to sport mocnych pięści. (Rysunek został omyłkowo odwrócony za co autora zadania ob. „Remiz" i Czytelników działu najmocniej przepraszamy).

2. Arytmograf rysunkowy. „Pijaństwo podkopuje siły, zdrowie, zdolności do pracy i sportu!" (pijak, drzewo, liście, nuty, słoń)

3. Krzyżówka: Parcela, Zatopek, Anokina, starter, aak, kra, rak, ork, PGR, kot, Alaska, Ali, koc, WSS, set, Wat, SPO, Szymura, obrońca, okaryna, Ozierow.

Pionowo: Amo, SKS, rek, kao (wspak), asy, CDKA, emir, IKP, atu, lin, gol, Ran, akr, akr, iwa, sak, kto, aut, oko, bez, art, CSR, Odra, pole, tka, won, LZS, Rea, sta.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1. Aleksy Wachowski, Inowrocław, Stalingradzka 51 m.2.
2. Leopold Frąckowiak, Strzelno Klasztorne, pow. Mogilno, woj. bydgoskie, Internat.
3. Józef Bokota, Warszawa — Włochy, Stalina 28.
4. Kazimierz Niemier, Oborniki Śląskie, ul. Wrocławska 8.
5. Józef Sawicki, Terespol n/Bugiem, Sienkiewicza 7, pow. Biała Podlaska.
6. Bogusław Gębarowicz, Kraków, ul. Kolberga 15 m. 5.
7. Stanisław Wołoszyn, Radom, ul. Żeromskiego 20 m. 1, I p.
8. Karol Fiedorowicz, Skarżysko Kamienna, Daszyńskiego 115.
9. Eugeniusz Woźnica, wieś Szatki, p-ta i gm. Śmiłowice, pow. Włocławek woj. bydgoskie.
10. Andrzej Cieplucha, Szczecin, ul. Brzozowskiego 29 m. 1.

Nagrody wyślemy niebawem pocztą. Prosimy o potwierdzenie odbioru.

KONKURS WYTRWAŁOŚCI

Między Czytelników, którzy w ciągu miesiąca rozwiążą wszystkie zamieszczone na łamach działu zagadki rozlosujemy dodatkowo trzy nagrody książkowe za wytrwałość!

Warunki prenumeraty:
w prenumeracie indywidualnej:
miesięcznie 1,70 zł, kwartalnie 5,10 zł, półrocznie 10,20 zł, rocznie 20,40 zł.
Prenumeratę wpłacać należy na konto PKO I-16647.
Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać należy do PPK „RUCH" Wydział Prenumeraty Pocztowej, Warszawa, ul. Srebrna 12, tel. 80-542.

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

WYDAWCA — Główny Komitet Kultury Fizycznej
Redakcja — Warszawa, Łazienkowska 1. Tel. 704-82.
Administracja — Warszawa, Nowowiejska 31
Rotograwiura Wydawnictwa MON w Warszawie.

2-B-45307

SPORTOWIEC

KRYSTYNA ŻYWULSKA

„Filipczakowa"

Kiedy stałam na przystanku tramwajowym, podeszła do mnie młoda osoba o błyszczących oczach i rozwianych włosach. Złapała mnie za rękę, po czym zaczęła tą ręką potrząsać.

— Nie przypomina mnie pani sobie?

— Niezupełnie.

— Poznałyśmy się na imieninach u Filipczaków.

— Możliwe... jąkałam się zaskoczona jej dziwacznym podnieceniem.

— No u tych Filipczaków, co to on taki przystojny i bardzo ją kocha. Przepraszam, że tak podchodzę, chociaż mało panią znam, ale jestem tak pod wrażeniem tej historii. Wracam właśnie stamtąd. Nigdy nie zapomnę tego momentu, kiedy on wszedł. Sprężystym krokiem, bez najmniejszego wysiłku, niech pani przez chwilę nie sądzi, że ona jest lekka. Z uwagą śledziłam każdy jego ruch. Nie ma pani pojęcia, jak mnie takie rzeczy interesują. W pewnej chwili ujął ją mocno i podniósł. Kilka razy podrzucił do góry. Wydawało się, że ona wisi w powietrzu. Dreszcz mnie przeszedł. W tym momencie była cała lśniąca.

— Wariatka, albo erotomanka — myślałam spokojnie, kiedy właśnie odjechała druga z kolei, obwieszona ponad normę, osiemnastka.

— Ale to jeszcze nic — ciągnęła rozmarzonym głosem nieznajoma znajoma. — Mówię pani to nawet dla mnie była niespodzianka. On zupełnie nie odczuwał jej wagi. Zwyczajnie się uśmiechał, jakby trzymał piórko. Miał naprężone muskuły i ...niech mi pani wierzy, to był jego szczytowy wyczyn. Właśnie to rwanie.

— Rwanie???

— No tak! Potem nastąpiła chwila ciszy. I on ją znów podniósł. Nigdy pani nie zgadnie, ile ona waży. No jak pani przypuszcza?

— Nnie mam pojęcia — odpowiedziałam zrozpaczona, bo właśnie przystanek opuściła dziesiątka obwieszona po brzegi.

— 115 kg. I co pani na to?

— Filipczakowa?

— Jaka Filipczakowa?

— No, czy ta Filipczakowa tyle waży?

— Filipczakowa jest chuda jak tyka. Ale niech pani słucha dalej. Nagle widzę, jak mu dodają 5 kg i niech pani sobie wyobrazi, że on jakby nigdy nic i to podniósł.

Tu się rzeczywiście zainteresowałam.

— Każdy by podniósł, jak dodają — rzekłam bez zająknienia. — A co mu właściwie dodali?

— Komu?

— No, Filipczakowi.

— O czym pani właściwie mówi?

— Przed chwilą powiedziała pani, że dołożyli 5 kg.

— No tak 5 kg żelaza.

— Proszę pani, tego już zawiele. Wszystko ma swoje granice. Najpierw opowiada pani niestworzone rzeczy o tych sympatycznych Filipczakach. Teraz znów jakaś historia z żelazem, które u nas obywatelowi dodają. Może jeszcze pani powie, że do paczki zapałek każdy musi obowiązkowo kupić żelazo? To jest po prostu rozsiewanie...

Umilkłam, bo dziwna osoba patrzyła na mnie z wyraźnym współczuciem.

— Taki jest rezultat, jak ktoś się nie interesuje sportem.

— Pani to obgadywanie ludzi nazywa sportem? Gdyby Filipczakowa, kobieta szczupła słyszała, co pani o niej opowiada, że waży 115 kg.

— Jaka znowu Filipczakowa? Sztanga.

— Sztanga???

W tej chwili nadjechała 15-tka z jednym wolnym miejscem na stopniu. Wskoczyłam natychmiast i zawisłam w powietrzu lewą nogą.

— A on nazywa się Czimiszkian — zdążyła jeszcze powiedzieć, patrząc za mną pogardliwie.

— A nie Filipczak? — krzyknęłam, zmieniając nogę w locie.

— Nie!!! — usłyszałam jej wściekły krzyk już przy następnym rogu ulicy.

Dziś rano kupiłam „Sportowca".



Zawodnik zakreślony na zdjęciu kółkiem, za pilne i uważne przyglądanie się lekcji udzielanej przez sztangistę radzieckiego Nowaka — otrzyma z naszej redakcji specjalną nagrodę.

Przy okazji, zawodnikowi na prawo od nagrodzonego, zwracamy uwagę, iż więcej skorzystałby patrząc na sztangę, niż w obiektyw fotoreportera...

Gabinet figur Sportowych



CIAŁEM GO...

„Sport" Nr 93 w ciekawym artykule „I przedolimpijski obóz hokeistów" udziela szeregu rad kadrze hokejowej, a przede wszystkim organizatorom, przy czym na zakończenie tak pisze:

„Jeszcze raz przypominamy trenerom, że tak zaniedbana u nas czysta gra ciałem musi być sumiennie ćwiczona na obozie. Przepisy hokejowe od dawien dawna zezwalają na blokowanie ciałem i trzeba przede wszystkim obrońców pouczyć, jak to się robi, by nie popaść w kolizję z paragrafami prawideł. Obecnie na wszystkich torach hokejowych świata stosuje się grę ciałem i nie możemy pozwolić na to, aby nasi hokeiści mieli szkoleniowe zaległości w tym ważnym elemencie gry".

Oj, żeby tylko nie nauczyli się za szybko tej „czystej gry ciałem", zanim opanują inne podstawowe sposoby, również stosowane „na wszystkich torach hokejowych świata". A to byśmy dopiero mieli zabawę: czystą, najczystszą grę ciałem i... pewnie nic więcej...

WSPÓŁPRACA MĘSKO-DAMSKA

„Nie na tym jednak kończą się trudności" — pisze „Głos Pracy" Nr 243 w artykuliku „Przodują nie tylko na boisku":

„Koło odczuwa dotkliwy brak sprzętu. Doszło nawet do tego, że jeden z kolarzy tow. Masoń stanął do wyścigu na damskim rowerze. Te same bolączki mają piłkarze, lekkoatleci, bokserzy, tenisiści".

Wiadomo, kobiety na wszystko znajdą radę.

PRZESZKODY I WNIOSEK — ZA ŁATWE...

„Sport" z 8.XI drukując dużej wagi artykuł „Zrewidować preliminarze" pisze m. in.:

„W Bielsku dzięki inicjatywie uczniów technicum mechaniczno - elektrycznego wybudowano tor przeszkód. Zdawało na nim normy SPO blisko 2000 osób. Teraz okazało się, iż tor został zbudowany wadliwie, przeszkody są dziecinnie łatwe do pokonania.

Można się zadumać nad tym zmarnowanym wysiłkiem i straconymi pieniędzmi. Kierowano budową toru tak, jakby komuś zależało, aby ułatwić młodzieży zdobywanie odznaki".

Raczej utrudnić młodzieży zdobywanie odznaki.

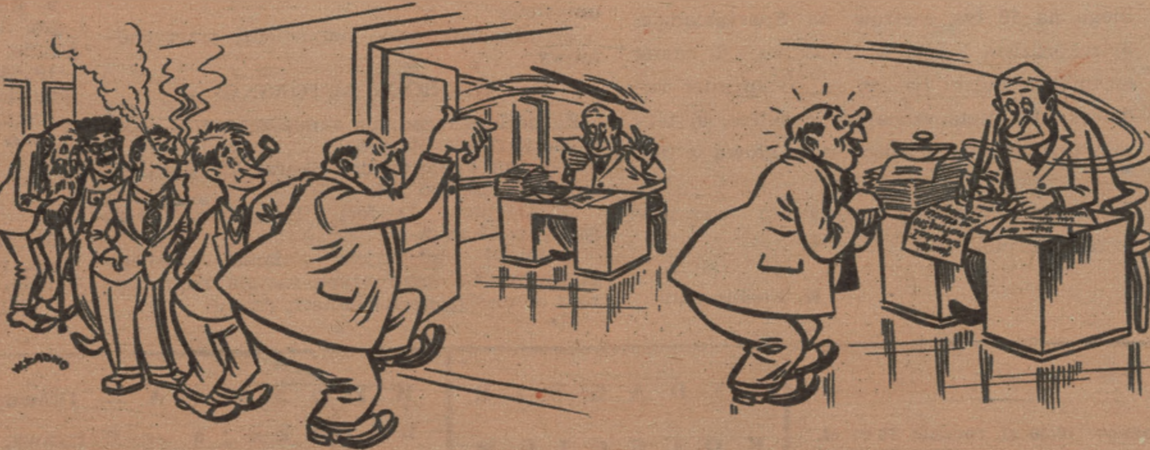
CZY MASZ SZCZĘŚCIE?

„Dziennik Zachodni" (Nr 288) znając masowy marsz ludności na stadion, gdzie gra Dynamo, tak pisze:

„Jeżeli masz to szczęście i otrzymałeś bilet na niedzielny mecz z Górnikiem, przypatrz się pilnie ich wyskokom do piłki, ich startom, szybkości i zręczności".

I powinien dodać, że te zalety także przydałyby się i w zabiegach o zdobycie biletu na mecz.

SPO-SÓB



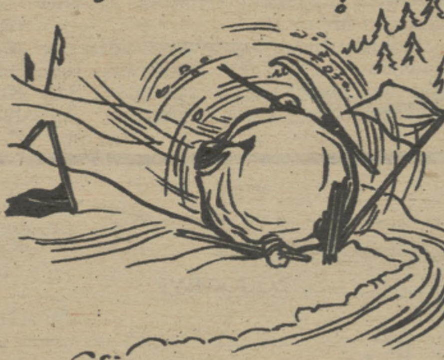
Jak słychać coraz trudniej jest uzyskać odznakę SPO... Oto próba rzutu oszczepem.

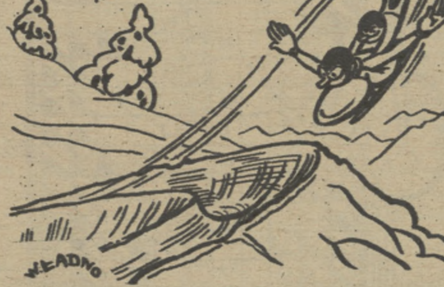
Wypadła ona, jak widzimy zadowalająco. Rzuca następny...











ODPOWIEDZI NA PYTANIA Z NR. 21

1. Na zimowy ekwipunek alpinisty składają się: raki (rodzaj kolców zakładanych na buty), czekan, młotek (w zimie używa się zwykle specjalnego młotka, który może również pełnić rolę pomocniczego czekana, dzięki zębatemu kształtowi dzioba), haki skalne i lodowe, lina.

Poza tym sprzęt biwakowy, jak: płachta lub lekki namiot, maszynka turystyczna, śpiwór (najlepiej puchowy); ekwipunek osobisty winien zawierać kilka ciepłych, ale cienkich warstw ubrania oraz wiatrówkę i spodnie nieprzemakalne, które wkłada się na zwykłe ubranie turystyczne.

2. Kolarskie mistrzostwa Polski rozgrywane są w następujących konkurencjach:

a) wyścig szosowy 150 — 200 km,
b) wyścig górski 100 — 120 km,
c) wyścig drużynowy na szosie seniorów 100 km,
d) wyścig drużynowy na szosie juniorów 50 km,
e) wyścig torowy 1000 m (czas mierzy się na ostatnich 200 m),
f) wyścig torowy średniodystansowy seniorów 4.000 m,
g) wyścig torowy średniodystansowy juniorów 2.000 m,
h) wyścig torowy drużynowy seniorów 4.000 m,
i) wyścig torowy drużynowy juniorów 2.000 m,
j) wyścig torowy długodystansowy seniorów 100 km,
k) wyścig torowy długodystansowy juniorów 50 km.

3. Na kombinację alpejską w narciarstwie składają się slalom i bieg zjazdowy; kombinacja norweska (zwana także klasyczną) obejmuje skoki do kombinacji i bieg płaski (18 km).

4. Sędzia ringowy winien zacząć wyliczać zawodnika w następujących wypadkach:

a) gdy zawodnik dotyka maty jakąkolwiek inną częścią ciała prócz stóp,

b) gdy zwisa na linach lub się ich trzyma,

c) gdy zawodnik jest niezdolny do walki (np. nie przyjmuje przepisowej pozycji, ma opuszczone ręce, lub jest nieprzytomny, chociaż utrzymuje się w pozycji stojącej),

d) gdy strój zawodnika jest niekompletny lub rękawice są założone nieprzepisowo. Wtedy sędzia daje określoną ilość czasu na poprawienie usterek, a po jego minięciu zaczyna wyliczać zawodnika.